

W numerze: **Radość na Karmelu** str. 3 **Sesja z granatem** str. 5  
**W Tarnopolu z kulturą polską** str. 4 **„Usłyszcie mój krzyk!”** str. 5

TYGODNIK REGIONALNY

**Z Y G I E**

**P R Z E M Y S K I E**

24 (1224)

12 CZERWCA 1991 r.

CENA 1000 zł



Artykuł redakcyjny

## Szukajmy tego co łączy!

Dwa najbardziej rzucające się w oczy wydarzenia związane z wizytą Jana Pawła II w Przemyslu, to — jak pamiętamy — podniesienie ks. biskupa Tokarczuka do godności arcybiskupa, oraz oddanie kościoła garnizonowego „na wieczne czasy” katolikom obrządku bizantyjsko-ukraińskiego — na ich nową katedrę przemyską.

Wywyższenie — jakby zgodnie z duchem Ewangelii — spotkało tego, kogo jeszcze niewiele dni wcześniej poniżano. Nawet na świeżo odmalowanym tytku katedry czyjaś ręka — kogoś zaslepionego nienawiścią lub może świadomego swych czynów prowokatora — wypisywała absurdalne, szkalujące oskarżenia. W tym kontekście papieskie wyróżnienie tym mocniej jakby przypominało: w jakiej to diecezji zbudowano największą katedrę — pomimo utrudnień lub wręcz zakazów ze strony totalitarnej władzy; przypominało też — kto bodaj najbardziej zdecydowanie przeciwstawiał się triumfującej wówczas politycznej ideologii komunistycznej (choćby tak jak np. wtedy, podczas uroczystości 600-lecia diecezji, otwarcie głosząc i zapowiadając nieuchronny koniec systemu komunistycznego).

Spór polsko-ukraiński o kościół Karmelitów (dawniejszą katedrę greko-katolicką) w Przemyslu miał chyba znacznie głębsze podłoże aniżeli tylko przywiązanie do świątyni. Był on, zdaje się, jakby funkcją ciężącego na nas bagażu nie rozliczonych (wzajemnie nie przebaczonych) zaszłości i krzywd, o których do niedawna mówić nie było wolno. Dzisiaj wprawdzie już wolno — ale mówienie o nich utrudnia naturalna skłonność ludzkiej pamięci do przechowywania raczej subiektywnych odczuć, aniżeli obiektywnych faktów w całej ich złożoności. Tych subiektywnych odczuć nie da się wymazać jakimś dekretem, uchwałą czy deklaracją. Nie wolno jednak ich nie dostrzegać lub lekceważyć, bo mogą wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Takie jest prawo ludzkich uczuć.

Niestety, prawa tego jakby nie dostrzega wielu świątynnych ludzi zasiadających w senatorskich ławach Rzeczypospolitej. Widać zabrakło senatorom wyobraźni aby przewidzieć, że skutek ich głośnej uchwały jednoznacznie potępiającej Akcję „Wisła” z 1947 roku, może być właśnie odwrotny od zamierzonego. Zabrakło chyba naszym senatorom zwykłego poczucia sprawiedliwości. Bo jeśli potępią się skutek, to chyba należałoby potępić i przyczynę. Jeżeli — słusznie zresztą — potępią się brutalność operacji wojskowej, której celem było zniszczenie oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii, to chyba sprawiedliwość nakazuje potępić jednocześnie tę sferę działalności UPA, która wiązała się z masowymi mordami dokonywanymi na mieszkańcach polskich wsi i miast. Być może jest to nieistotny drobiazg dla senatorów w dalekiej Warszawie — ale jest to ważne dla nas, mieszkańców południowo-wschodnich kresów Polski. Owe straszne zbrodnie ludobójstwa dosięgły naszych bliskich — i jeśli nawet te nasze odczucia są subiektywne, to jednak one istnieją i trzeba się z nimi liczyć. Nie można poza tym zapominać, że mieszkając w Przemyslu — trochę inaczej odbiera się niektóre sprawy, aniżeli w Warszawie. Ostatecznie, do Warszawy nikt nie zgłasza pretensji terytorialnych...

Tak czy inaczej, pozostaje czymś oczywistym, że w interesie Polski leży rozwój dobrosąsiedzkich stosunków z Ukrainą. Również w Przemyslu chyba wszyscy życzylibyśmy sobie dobrego, przyjaznego współżycia społeczności polskiej z mniejszością ukraińską. Tyle tylko, że właśnie niczego tutaj nie da zrobić się na siłę. A już zwłaszcza przy pomocy jednostronnych uchwał.

Czas goi każde rany — wystarczy tylko nie przeszkadzać. Chwałebnym jednak byłoby, gdybyśmy chcieli mu pomóc. Dobrym do takiej postawy impulsem była wizyta Ojca Świętego w naszym prastarym grodzie. Przekazując kościół garnizonowy na nową katedrę dla społeczności ukraińskiej — a pozostawiając kościół Karmelitów w rękach polskich wiernych, tak bardzo z tym kościołem emocjonalnie związanych — Jan Paweł II wraz z arcybiskupem Tokarczukiem zażegnali konflikt polsko-ukraiński w Przemyslu. Miejmy nadzieję, że już na zawsze. Do tego właśnie wzywają wypowiedziane do nas słowa Ojca Świętego: „Niech tu, w tej diecezji, kształtuje się wzór współżycia w jedności, w pluralizmie. Niech tu rośnie chrześcijańska cywilizacja miłości. Niech miłość, zyczliwość, wzajemne zrozumienie — okaza się silniejsze od wszelkich sztucznych podziałów i przeciwności”.

I tego właśnie życzymy sobie: — Polakom i Ukraińcom w Przemyslu i gdziekolwiek indziej, także za wschodnią granicą.

Jacek Borzęcki

Trudno, bardzo trudno na kilku stronach papieru zawrzeć i opisać to wszystko, czego byliśmy świadkami w Lubaczowie. Niemożliwością jest przecenić i wymierzyć wartość słów, które padły na tej ziemi. Wielowymiarowość połączona z mnogością wątków, o której wspominał Ojciec Święty w Prokatedrze, a jeszcze mocniej i dobitniej w homilii podczas mszy św. będzie na pewno przedmiotem wielu analiz. Będziemy ich świadkami w licznych publikacjach, masmediach, w naszych domach a jeszcze bardziej w sercach i umysłach ludzi mających możliwość zapoznać się ze słowem, jakie stąd poszło w świat — na Wschód ten bliski, tuż za naszą granicą, i ten daleki, bardzo daleki. Zatem artykuł ten nie może być miejscem, w którym na gorąco będzie się oceniać to wydarzenie. Na owoce spotkania trzeba będzie poczekać być może niedługo, jak to już miało miejsce przy poprzednich pielgrzymkach. Jedno jest pewne i nie ulega wątpliwości, że Ojciec Święty zadał całemu społeczeństwu następną lekcję, „zadanie domowe”, jakie — gdy On powróci do Stolicy Piotrowej — my wszyscy wierzący i niewierzący, chrześcijanie wszystkich wyznań oraz niechrześcijanie, będziemy musieli wspólnie „odrobić”, zrozumieć i odpowiedzieć swemu Nauczycielowi, tak aby On wiedział i widział, że słowo zaowocowało(...).

Słowa homilii płynące z ust papieża podczas Mszy świętej, odprawianej na wielkim placu przy lubaczowskim stadionie, przedstawiły w sposób szczególny z jednej strony ducha tych czasów, w jakich żyjemy, a z drugiej ukazały dokąd powinno zdążać nasze społeczeństwo u progu III Rzeczypospolitej. Motywem przewodnim dylematu, jaki nie omija naszego społeczeństwa jest pytanie: „Co jest potrzebą największą, najistotniejszą?” Papież odpowiada: „Dla człowieka, dla ludzkich wspólnot, narodów i społeczeństw ważniejszym jest „być” niż „mieć”. Ważniejszym jest kim się jest, niż to ile się posiada”. Swoje przekonanie o słuszności tej hierarchii wartości uzasadnia wtedy, gdy każe wsłuchać się w Ewangelię i mówi nam: „Zwłaszcza dzisiaj, w okresie reformy gospodarczej, wsłuchujmy się uważnie w słowa Chrystusa Pana: „Nie troszczcie się zbytnio i nie mówcie co będziemy jeść? Co będziemy pić? Czym będziemy się przyodziewać?... Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o Królestwo Boga i Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dane” (Mt 6. 31-33). I dalej: „Ojciec nasz niebieski dobrze wie o tym, że potrzebujemy różnych rzeczy materialnych, ale umiejmy ich szukać i używać zgodnie z Jego wolą — napomina Jan Paweł II. Wartości, które można mieć, nigdy nie powinny stać się naszym celem ostatecznym. Po

## Słowo papieskie w Lubaczowie

to Ojciec nasz niebieski obdarza nas nimi, aby nam pomogły coraz bardziej „być”. Warunek zachowania proporcji między tymi biegunami potrzeb Ojciec Święty dostrzega w słowach Marii, wypowiedzianych w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek (On) wam powie (J. 2,5). Wracając do dekalogu Papież przypomina nam trzecie przykazanie, mówi o poświęceniu nie tylko pierwszego dnia tygodnia, lecz o poświęceniu całego naszego życia, o potrzebie wymiaru świętości, która jest tak nierozdzielnie złączona z naszą pełnią bytu, pełnią człowieczeństwa. Postulat świętości dotyczy człowieka nie tylko w jego prywatności, odnosi się on także do społeczeństwa. Dlatego też Ojciec Święty uważa, że niedopuszczalne do życia społecznego i państwowego wymiaru świętości prowadzi nie do neutralności światopoglądowej, lecz ateizacji. Państwo powinno ze swej strony bronić i zabezpieczać wolność sumienia i wyznania swoich obywateli, bez względu na ich światopogląd i religię jaką wyznają, bo jest to sędem neutralności światopoglądowej państwa. Ojciec Święty mówił także o pozorach, które są tworzone po to, aby w majestacie prawa usunąć Boga z życia chrześcijańskiej części społeczeństwa. Prosił, aby wziąć pod uwagę katolicki punkt widzenia, żeby wielu ludzi nie czuło się obco w swoim państwie i aby nie doświadczali już nigdy „wielkiego katolickiego getta, getta na miarę narodu”.

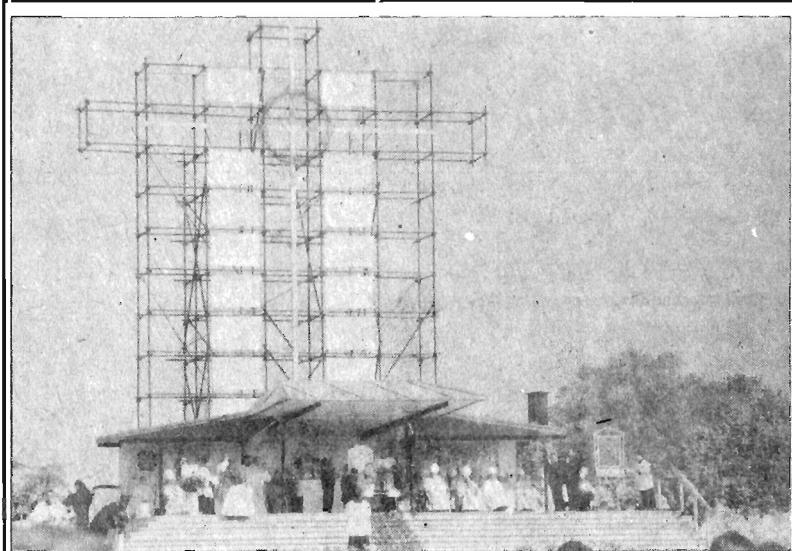
W tym kontekście nowego wymiaru nabierają słowa Prymasa Polski wypowiedziane w Krakowie 12.05.1991 r., mówiące o ułożeniu stosunków państwo-Kościół na nowych zasadach, takich, które odpowiadają stanowi liczbowemu wierzących i ich poziomowi życia religijnego. Końcowym akordem homilii papieskiej były jakże mocne słowa mówiące o tym, że gdy odchodzimy od źródeł miłości i świętości, gdy znaczna część katolików zaczyna zaniedbywać Mszę Świętą, to nie miejmy złudzeń... odchodzi się od samego Chrystusa” — konstatuje Papież.

To, co powiedział Ojciec Święty na końcu uroczystości w słowie pożegnalnym ma wymiar i charakter przepowiedni, bo czyż nie jest On wieszczem naszych czasów, tym który budzi narody do nowego życia?

JAROSŁAW WALICKI



Fot. JAN ANTONI GRUNTOWICZ



Jan Paweł II podczas mszy św. odprawionej w Lubaczowie. Fot. KRZYSZTOF MRUK

# Konflikt wokół Karmelu trwa

Jak już wiadomo, konflikt wokół kościoła Karmelitów, jakkolwiek formalnie zakończony tuż przed przyjazdem Jana Pawła II do Przemysła, rozgorzał na nowo. Aktualnie chodzi w nim jednak o sprawę ukarania biskupim interdyktem zakonników z przemyskiego klasztoru Karmelitów. Z najnowszych wydarzeń wynika, iż pogłoski o usunięciu zakonu Karmelitów z Przemysła i zamknięciu kościoła św. Teresy - są nieprawdziwe.

A oto fakty: W piątek 7 czerwca b.r. Kuria Biskupia wystosowała komunikat, z którego wynika, iż prowincjał zakonu Karmelitów wezwał 17 maja b.r. swoich przemyskich zakonników na rozmowę, po czym 6 czerwca b.r. odwołał ich z Przemysła, zawiadamiając o tym ordynariusza diecezji. W oparciu o ten fakt, ks. arcyb. Ignacy Tokarczuk, działając zgodnie z wymogami prawa kanonicznego, w stosunku do wymienionych ojców wycofał władzę sprawowania świętych czynności na terenie diecezji przemyskiej, karząc ich interdyktem. Podstawę prawną tej decyzji stanowi kanon 1373 Kodeksu Prawa Kanonicznego: „Kto publicznie wzbudza niechęć lub nienawiść podwładnych względem Stolicy Apostolskiej lub ordynariusza z powodu jakiegoś aktu władzy lub posługi kościelnej, albo prowokuje podwładnych do nieposłuszeństwa wobec nich winien być ukarany interdyktem lub innymi sprawiedliwymi karami”.

W reakcji na ten komunikat część członków „Społecznego Komitetu Obrony Polskiego Kościoła oo. Karmelitów”, formalnie zresztą rozwiązanego tuż przed wizytą papieża w Przemysku, wznowiła działalność wydając własne oświadczenie (w poniedziałek, 10 czerwca, b.r.). W oświadczeniu tym stwierdza się m.in., iż... „Wobec zaistniałych faktów, Komitet postanowił utrzymać nadal swą działalność dla przywrócenia wiernym prawa do korzystania ze świątyni. W przekonaniu wiernych i członków Komitetu abp I. Tokarczuk zastosował karę zbiorową, która pozostaje w sprzeczności ze stanowiskiem i poczuciem sprawiedliwości Ojca Świętego. Ponadto abp I. Tokarczuk swoją decyzją stworzył nowe zarzewie społecznego konfliktu na tle ograniczenia praktyk religijnych”.

W rozmowie z redaktorem „Życia Przemyskiego” (w poniedziałek, 10 czerwca b.r.) Kancelarz Kurii Biskupiej ks. Zdzisław Majcher oświadczył, iż kościół św. Teresy nie zostanie zamknięty i pozostaje nadal własnością Ojców Karmelitów. Zostanie jedynie wymieniony przez Ojca Prowincjała zespół zakonników. Tak więc wierni nie muszą obawiać się „ograniczenia praktyk religijnych”. A oto pełny tekst poniedziałkowego oświadczenia Kurii Biskupiej:

W dniu 10 czerwca ukazało się oświadczenie tzw. komitetu obrońców kościoła św. Teresy, który świadomie znów wprowadza i siebie i opinię publiczną w błąd: 1) Kara interdyktu jest przewidziana w prawie promulgowanym przez Ojca Św. Jana Pawła II - między innymi za czyny, których dopuścili się organizatorzy przemyskich protestów. Metoda, którą wybrali jest daleka od postawy chrześcijańska i katolicka. Katolika obowiązują pewne przyjęte zasady, jeśli te zasady mu nie odpowiadają, może Kościół opuścić.

2) Nie ma tu mowy o odpowiedzialności zbiorowej - kara obejmuje te osoby, które organizowały protest, brały w nim czynny udział, należały do komitetu, który podejmował określone działania.

3) Władza kościelna liczy na zreflektowanie się zarówno ojców, jak i kierujących protestem grupy, niestety tak się nie stało. Nawet telegram wysłany przez Stanisława Żółkiewicza 2 czerwca b.r. do Ojca św. zawierał tylko obietnice, które do godzin wieczornych 2 czerwca nie zostały dotrzymane.

Przemysł, dnia 10 czerwca 1991 r.

ks. Zdzisław Majcher  
Kancelarz

## ŻYCIE PRZEMYSKIE TYGODNIK REGIONALNY

Numer oddano do druku 3 VI, bloki - 7 i 10 VI 1991 r.  
WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3.  
REDAGUJE ZESPÓŁ. Redaktor naczelny - Jacek Borzęcki. ADRES REDAKCJI: ul. Waryńskiego 15, 37-700 Przemysł, tel. 22-00 oraz 73-84 (red.

nac.).  
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca artykułów nie zamówionych. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo adustacji i ewentualnego skracania nadwyżających tekstów oraz zmiany ich tytułów.  
Ogłoszenia przyjmuje sekretariat redakcji - tel. 22-00 a także biura ogłoszeń w kraju.  
DRUK: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemysku.  
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i nie odpowiada za treść ogłoszeń.  
Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964



### ŚRODA

#### 12 CZERWCA

##### PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 „Denver - ostatni dinozaur”
- 10.00 Muzzy - język angielski dla dzieci
- 10.05 Przyjemne z pożytecznym
- 10.30 „DYNASTIA” - serial USA
- 11.55 Aktualności Telegazety
- 12.00 Telewizja edukacyjna
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video-Top
- 16.20 Kino nastolatków: „JEDEN ROK W PEWNEJ SZKOLE”
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 System
- 18.00 10 minut
- 18.10 Klinika zdrowego człowieka
- 18.30 Jakim prawem?
- 19.00 Witamy w Polsce - publicystyka
- 19.15 Dobranoc: „Makowa panienska”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „DYNASTIA” - serial USA
- 20.55 Program rozrywkowy
- 22.25 Program muzyczny
- 22.25 Wiadomości
- 23.10 Rozmowy w Res Publice

##### PROGRAM II

- 8.00 CNN - Headline News
- 8.10 Język niemiecki (14)
- 8.40 „CZTERDZIESTOLATEK” - ser. TP
- 9.40 Magazyn telewizyjny śladami
- 10.00 CNN - Headline News
- 17.00 „ZMIENNICZY” (ost.) - serial TP
- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 „M.A.S.H.” - serial komediowy USA
- 19.00 „Rebusy” - teleturniej
- 19.30 Koocert „Pro Muska” z Łodzi
- 20.00 Co czytać?
- 20.45 Ostatnia karta
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W LABIRYNCIE” - serial TP
- 22.15 Sport i kronika kolarskiego wysiugu „Solidarność”
- 22.30 Telewizja nocą
- 23.15 Stan krytyczny
- 23.45 CNN - Headline News

### CZWARTEK

#### 13 CZERWCA

##### PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 „Denver - ostatni dinozaur”
- 10.00 „Muzzy” - język angielski dla dzieci
- 10.05 Po sześćdziesiątce
- 10.25 „BERGERAC” (3F „Trucizna” - ang. serial krym.)
- 11.55 Aktualności Telegazety
- 12.00 Telewizja edukacyjna
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video-Top
- 16.20 „Kwant” a w nim film z serii: „Powiedz mi dlaczego?”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Prawo prawa: czyli mało w lesie
- 17.45 Podróż na Kresy: Tarnopol
- 18.10 Film dokumentalny
- 18.50 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc: „Słoneczna panienska”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „BERGERAC” - ang. serial krym.
- 21.00 Pegaz
- 21.30 Program publicystyczny
- 22.30 Wiadomości

##### PROGRAM II

- 8.00 CNN - Headline News
- 8.10 Język niemiecki (15)
- 8.40 „W LABIRYNCIE” (powt.) - serial TP
- 9.10 Magazyn telewizyjny śladami
- 10.00 CNN - Headline News
- 17.00 Teleklimka dra Kaszpirowskiego
- 17.30 Magazyn ekologiczny
- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 „CLDOWNE LATA” (1) - serial USA
- 19.00 Magazyn „102”: Adriana Biedrzycka
- 19.30 „Twarze” - film dok.
- 20.00 Studio sport: 2-4 czyli sporty motorowe
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport i kronika z wysiugu
- 22.00 Studio Teatrulne Dwójki: Wernisaz!
- 22.45 Publicystyka kulturalna
- 23.15 CNN - Headline News

### PIĄTEK

#### 14 CZERWCA

##### PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości

- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 „Denver, ostatni dinozaur”
- 10.00 „Muzzy” - język angielski dla dzieci
- 10.05 Szkoła dla rodziców
- 10.35 „CHŁOPT” (11): „Schoła” - serial TP
- 11.55 Aktualności Telegazety
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video-Top
- 16.20 Dla dzieci: „Cojak”
- 16.45 Dla najmłodszych: „Cishecia”
- 17.05 „Muzzy” - język angielski dla dzieci
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Raport
- 18.00 10 minut
- 18.10 „CHŁOPT” (11) - serial TP
- 19.00 Od „Kapitana” do kapitana
- 19.15 Dobranoc: „Boull”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „SPRAWY RODZINNE” (ost.) - ser. wio.
- 21.40 Zespół „Zapla” przedstawia...
- 22.20 Weekend w Jedynce
- 22.30 Wiadomości
- 22.45 Kinomania
- 23.15 „Haich life” - program rozrywkowy

##### PROGRAM II

- 8.00 CNN - Headline News
- 8.10 Język niemiecki (16)
- 8.40 „SANTA BARBARA” - serial USA
- 9.25 Magazyn telewizyjny śladami
- 10.00 CNN - Headline News
- 17.00 „NIGDY NIE MÓW ŻEGNAJ” - film USA
- 17.50 Za kierownicą
- 18.00 Programy regionalne: Kraków, Przemysł, Rzeszów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio sport
- 21.55 „LEKARZE BEZ PARTUCHÓW” (4) - serial ang.
- 22.45 Obrazy, słowa, dźwięki
- 23.45 CNN - Headline News
- 24.00 Noc z Antena 5 - program z Wrocławia

### SOBOTA

#### 15 CZERWCA

##### PROGRAM I

- 7.00 W sobotę rano
- 7.45 Tydzień na działce
- 8.15 Piłkarska kadra czeka
- 8.35 Ziaro
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 „5 - 10 - 15” przedstawia
- 10.40 Na zdrowie
- 11.00 Bellona
- 11.25 Koncert byczek
- 12.00 Wędrowki dalekie i bliskie
- 12.40 Słobienka w Jedynce
- 13.30 Magazyn ekologiczny: „Życie”
- 14.00 Walt Disney przedstawia
- 15.15 Film dok.
- 16.00 Telefontaż
- 16.45 Rock express
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Ex libris
- 18.00 Film dokumentalny
- 18.50 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.15 Dobranoc: „Domek”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Film fabularny
- 21.30 Misa Polonia 91
- 22.30 Wiadomości
- 22.45 Misa Polonia 91
- 23.50 „COBRA” - film USA

##### PROGRAM II

- 7.25 Kaliber
- 8.00 CNN - Headline News
- 8.10 „Kapitan Planeta i Planetarium”
- 8.35 Magazyn telewizyjny śladami
- 11.55 Magazyn żeglarski
- 12.25 Klub „Yuppies”
- 13.25 „Zwierzęta świata” - ang. serial dok.
- 13.55 Reportaż
- 15.00 „Klub prof. Tutki” - serial TP
- 15.30 „SANTA BARBARA” - serial USA
- 17.00 Punkt widzenia - bis
- 17.30 Wzroczkwa lista przebojów
- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 Publicystyka kulturalna
- 19.00 Film dokumentalny
- 20.00 Koncert orkiestry Agnieszki Duczmal
- 21.00 „Hale i Pace” - program rozrywkowy
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Słowo na niedzielę
- 21.50 Film fab.
- 23.30 CNN - Headline News

### NIEDZIELA

#### 16 CZERWCA

##### PROGRAM I

- 7.30 Kraj za miastem
- 7.55 Pa gospodaraku
- 8.10 Od niedzieli do niedzieli
- 9.00 Teletrak
- 10.30 Przygody rolni
- 11.00 Notowania
- 11.25 Koncert byczek
- 11.55 „Wokół Kuklińskiego” - program wojkowy
- 12.20 Teatr dla dzieci: „Niezwykłe przygody dr Dolittle”
- 13.15 Magazyn „Morze”
- 13.35 Dwa oblicza Andrzeja Żuławskiego
- 14.00 Ostatni świat
- 14.15 „Cierem Regionalne” prezentuje
- 14.45 „Plepiż w wawila”
- 15.25 W starym kinie: „KARNAWAL CHAPLINOW-

- SKI” - film USA
- 16.50 Telewizor
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Test Rozmaitości: „Garść piasku”
- 19.00 Wieczorynka: „Chłop i Dale”
- 19.30 Wiadomości
- 20.45 „MARIA CURIE” (1) - serial biograficzny
- 21.30 Kabaret Olga Lipińskiej
- 22.20 Wiadomości
- 22.35 7 dni - twiat
- 23.05 Sportowa niedziela

##### PROGRAM II

- 7.45 Przegląd tygodnia
- 8.20 „MARIA CURIE” (1) - dla niesłyszących
- 10.00 CNN - Headline News
- 16.10 Jutra poniedziałek
- 11.00 Dawnych wspomnień czar
- 11.30 Publicystyka kulturalna
- 11.50 Zbliżenia
- 12.30 Ekspres Dimańche
- 12.45 Goké Dwójki
- 13.00 PKF
- 13.10 Sto pytań do...
- 13.50 Program rozrywkowy
- 14.10 Kino familijne: „ROBINSON CRUZOE - marynarz z Yorku” - film animow.
- 15.20 „Polowy na rzece wspomnień”
- 16.05 Podróż w czasie i przestrzeni
- 17.00 Studio sport
- 17.30 Blizni światła
- 17.50 Cieszech z Galicji
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 20.00 Gwiazdy świecą wieczorem
- 21.00 Wrocław na antenie Dwójki
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Rozmowy bez sekretów
- 22.20 „MŁOŚĆ MATKI” (3) - serial ang.
- 23.15 CNN - Headline News

### PONIEDZIAŁEK

#### 17 CZERWCA

##### PROGRAM I

- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video-Top
- 16.20 L.U.Z. - magazyn nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Encyklopedia II wojny światowej
- 18.00 10 minut
- 18.10 Reportaż
- 18.30 „ALF” - serial USA
- 18.55 „Węgiel i paragrafem”
- 19.15 Dobranoc: Bolek i Lolek
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr TV: „Nasza klasa”
- 21.35 Program publicystyczny
- 22.00 Film dok.
- 22.30 Wiadomości
- 22.45 Lekykon polskiej muzyki

##### PROGRAM II

- 17.00 Zwierzęta wokół nas
- 17.30 „KUSZA” - serial USA
- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 Przegląd kronik
- 19.00 Ojczyzna - polszczyzna
- 19.15 Zapraszamy do Dwójki
- 19.30 Reportaż
- 20.00 Publicystyka
- 20.30 „Powroty” - film dok.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 21.55 „WSZYSTKICH, KTÓRYCH KOCHAŁEM” - serial USA
- 23.45 CNN - Headline News

### WTOREK

#### 18 CZERWCA

##### PROGRAM I

- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 „Denver - ostatni dinozaur”
- 10.05 To się może przydać
- 10.30 „Spacer do Intaru” - ser. ang.
- 11.25 Giełda pracy
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video-Top
- 16.20 Tik-Tak
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 SPIN
- 18.00 10 minut
- 18.10 Film dokumentalny
- 18.50 W sęnie i senacie
- 19.00 Dobranoc
- 19.30 Dziennik
- 20.05 „Spacer do Intaru” - ser. ang.
- 21.00 Witamy w Polsce
- 22.30 Telemuzak
- 22.00 Wiadomości
- 23.25 Rozmowy intymne

##### PROGRAM II

- 8.00 CNN - Headline News
- 8.35 „Denver, ostatni dinozaur”
- 17.00 „NOVA” - serial dok. USA
- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 Modlitwa wieczorna
- 18.50 Publicystyka kulturalna
- 19.30 Reportaż
- 20.00 „Wrocław na antenie Dwójki”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Sport
- 22.00 Noc stop kolor
- 23.45 CNN - Headline News

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

# Radość na Karmelu

Fot. JACEK SZWIC



## Obraz Matki Bożej Tartakowskiej

W kościele parafialnym p.w. Matki Bożej Królowej Polski w Łukawcu znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Obraz ten znajdował się w Tartakowie, dawnym województwie bełskim. W wyniku zagrożenia w 1944 roku siostry Służebniczki przeniosły obraz do domu Generalnego w Dębicy, skąd w 1961 roku trafił do Krakowa i został poddany konserwacji. W 1965 roku biskup Jan Nowicki Administrator Apostolski w Lubaczowie przekazał go do parafii w Łukawcu, gdzie czczony jest do dnia dzisiejszego.

Przeprowadzona analiza stylistyczna porównawcza pozwala wydatować obraz na pierwszą ćwierć XVII wieku. Namalowany został na płótnie o wymiarach 80x58 cm techniką olejną, prawdopodobnie na podstawie ryciny czy grafiki z terenu Francji lub Niderlandów, przypuszczalnie przez malarza ze środowiska lwowskiego ulegającego wpływom malarstwa włoskiego z przeznaczeniem dla kaplicy zamkowej Potockich w Tartakowie. W czasie pożaru zamku w 1727 roku obraz został uratowany przez ks. Stanisława Kucharskiego i umieszczony na plebanii. Po jego śmierci w 1764 roku obraz umieszczono w kościele tartakowskim nad chrzcielnicą. W dniach od 9 — 24 marca 1765 roku jak przekazują nam materiały źródłowe „obraz płakał”. Z oczu Matki Bożej obficie wyciekały krwawe łzy. Po tym zdarzeniu i po wielu cudach wizerunek ten zaczęto otaczać wielką czcią.



Fot. Autora

Powołana przez Kurię Biskupią w Chełmie specjalna komisja zanotowała 83 cudowne zdarzenia za wstawiennictwem Matki Bożej Tartakowskiej. Prawdziwość tych wydarzeń została potwierdzona specjalnym dekretem dnia 1 kwietnia 1777 roku przez ordynariusza chełmskiego biskupa Antoniego Okęckiego.

Obraz Matki Bożej intronizowano uroczystie w głównym ołtarzu kościoła tartakowskiego dnia 8 września 1779 roku przy głosach orkiestry i huku armat. Dla obrazu wykonano srebrne sukienki. Został ozdobiony różnymi wotami ze złota, srebra, koralu i wosku przez osoby prosiące i wysłuchane. Obraz zasuwano liranką i obrazem Michała Archanioła przy śpiewie pieśni w języku polskim i ukraińskim. Odpust główny obchodzono 12 września w dzień Narodzenia Maryi i 8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia.

Obraz ten należy do wielkiej rodziny przedstawień, których treść wywodzi się z tekstu Apokalipsy św. Jana (12, 1-4). W przedstawieniach tych ukazywano Maryję bez Dzieciątka, w pełnym blasku młodzieńczej urody, rozjaśnioną promieniującym od niej światłem. Dla wyrażenia idei Niepokalanego Poczęcia w sposób nowy i samodzielny pod koniec XV wieku wykształcił się typ wizerunku Maryjnego zwany: „Maria w otoczeniu symboli biblijnych”, „Maria w otoczeniu symboli z litanii loretańskiej”, lub od słów z Pieśni nad Pieśniami (Pnp. 4,7) zwany „Tota pulchra” (Cała piękna). Pierwsze tego typu przedstawienia powstały na terenie Hiszpanii i zostały spopularyzowane przez drzeworyt zamieszczony w „Livre d'Heures” drukowany przez Thilemana Kervera z Paryża w 1505 roku.

Typową kompozycją „Tota pulchra” jest ob-

raz Matki Bożej Tartakowskiej. Obraz ten przedstawia Maryję w białoniebieskiej szacie, stojącą pośród obłoków z dionniami złożonymi do modlitwy. Madonna stoi na księżycu i deptce głowę skrzydlatego smoka trzymającego w pysku jabłko. Nad głową Maryi ukazuje się Bóg Ojciec, który w geście prezentacji wskazuje na symbole otaczające Maryję. Są one ilustracją do werwetów Pisma Św. a odnoszą się do Matki Bożej. Występują one po obu stronach Madonny i są to: lilia — „Jak lilia pośród cierni, tak przyjaciółka ma pośród dziewcząt” (Pnp. 2, 2), miasto — „Miasto Boże, najświętszy przybytek najwyższego” (Ps. 45, 5), zwierciadło — „Jest odblaskiem wieczystej światłości, zwierciadłem bez skazy” (Mdr 7, 26), brama — „Brama do nieba” (Rdz. 28, 17), krzew różany — „Wyrosłam jak krzew róży w Jerychu” (Syr. 24, 14), wieża — „Szyja twa jak wieża Dawida, warownie zbudowana” (Pnp 4, 4). Tłem dla Madonny jest otwarte niebo, a w partii dolnej pas górskiego pejzażu w kolorze błękitno-zielonym. Przedstawienie to podkreśla nie tylko czystość Maryi i wolność od grzechu pierworodnego, ukazuje też Matkę Bożą jeszcze przed Jej narodzeniem i przed stworzeniem świata, Maryję jako zamysł Boży.

Po zgromadzeniu odpowiednich dowodów o cudowności obrazu przez władze kościelne, w 1938 roku podjęto starania w Kurii Rzymskiej o wyrażenie zgody na koronację obrazu. Zamiarom tym przeszkodził wybuch wojny. Wznowiono je ponownie w 1968 roku. Zabiegi te uświęcone zostały zgodą na koronację, której dokonał osobiście w Lubaczowie Ojciec Św. Jan Paweł II.

Stanisław Piotr MAKARA

# W Tarnopolu z kulturą polską

W dniach 10–15 maja odbył się Tydzień Kultury Polskiej w Tarnopolu. Został zorganizowany wspólnie przez Urząd Wojewódzki w Przemyślu i Radę Obwodową w Tarnopolu. Ta pierwsza tego rodzaju inicjatywa w nowej rzeczywistości społecznej miała na celu zaprezentowanie osiągnięć naszej kultury i zapoczątkowanie współpracy i wymiany w tej dziedzinie — w myśl zasady, że kultura każdego narodu jest jego największym skarbem a wzajemna wymiana tych skarbów ubogaca wszystkich.

W pałacu „Tekstylnik” zainaugurował polski „Tydzień” występ świetnego Zespołu Pieśni i Tańca „Resovia Saltan” z Rzeszowa. Tego samego dnia (10 maja) mieszkańcy Tarnopola mogli jeszcze raz podziwiać urzekające pieśni i tańce ludowe Rzeszowian, tym razem wieczorem na miejscowym stadionie.

Z udziałem najwyższych władz Tarnopola przedstawiciele świata kultury i sztuki odbył się w miejscowym, okazałym i pięknym muzeum, wernisaż dwóch wystaw. Pierwsza to „Jan Paweł II Papież — Słowianin”, na której znalazły się głównie książki, foldery i plakaty. Ukazana została droga życiowa Karola Wojtyły z Wadowic do Rzymu; podstawowy zarys działalności Papieża Jana Pawła II. Zaprezentowana została też sylwetka Papieża jako człowieka właśnie kultury i nauki. Jego utwory literackie, prace naukowe. Osobny dział wystawy stanowiła prezentacja nauki i postaw Ojca Świętego wobec ludzi cierpiących. Zostały też ukazane trasy

pielgrzymek Ojca Świętego do Polski, łącznie z ostatnią.

Na drugiej wystawie — „Współczesna plastyka jarosławska” — można było obejrzeć aż ponad sto obrazów, grafik i rzeźb 20 artystów z Jarosławia, miasta gdzie po II wojnie światowej powstało Liceum Plastyczne grupujące grono artystów profesjonalnych, kształcące wciąż nowe talenty.

Został wydany katalog wystawy ze streszczeniem w języku ukraińskim. Poziom wystawy jest najlepszym świadectwem wysokich osiągnięć artystycznych Jarosławian.

Największą frekwencją cieszyły się w Tarnopolu projekcje filmów polskich. Zostały wyświetlone filmy, które w ostatnich latach zdobyły rozgłos i zostały uhonorowane nagrodami na festiwalach krajowych i zagranicznych. Były to m.in. „Krótki film o miłości” Krzysztofa Kieślowskiego, „Chce mi się wyć” Jacka Skalskiego, „300 mil do nieba” w reż. Macieja Ojczara, „Ostatni dzwonek” reż. Magdaleny Łazarkiewicz, „Kochankowie mojej mamy” reż. Radosława Piwowarskiego.

Spotkanie w Tarnopolu, trwające zaledwie pięć dni, było bardzo owocne. Dało nadzieję, że w przyszłości nasza współpraca kulturalna będzie układała się harmonijnie i coraz pełniej. Kultura może być jednym z pomostów — nad martwą przeszłością — do pełnego zrozumienia i pojednania.

Mariusz Olbromski



Fot. Jacek SZWIC

Dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa „Jan Paweł II Papież — Słowianin” prezentowana w Tarnopolu w ramach Tygodnia Kultury Polskiej.

## Stan szkolnictwa polskiego we Lwowie

JESZCZE NIEDAWNO — stan szkolnictwa polskiego budził zaniepokojenie wśród polskiego społeczeństwa we Lwowie. Dziwna rzecz — tylko we Lwowie zachowały się dwie polskie szkoły, chociaż Polacy są rozsiani po całym obwodzie lwowskim. Do roku 1989 w rejonach mościskim... i samborskim, gdzie są największe skupiska Polaków i całe, lub prawie zupełnie, polskie wioski, nie było nie tylko ani jednej polskiej szkoły, lecz nawet w szkołach ukraińskich czy rosyjskich nie było fakultatywów z języka polskiego.

Aparat stalinowsko-breżniewowski stale zwalczał wszystko co mówiło i świadczyło o polskości. Niszczono kościoły, zabytki architektury, nie poszanowano prochów zmarłych, niszcąc i demolując cmentarze, zamykano szkoły polskie. We Lwowie co pewien czas zamykano kolejną polską szkołę. Nie pamiętamy świadomości tych czasów, ale wiemy z opowiadań naszych rodziców i starszego pokolenia, że swego czasu funkcjonowało we Lwowie jeszcze pięć szkół, następnie cztery, potem tylko trzy, a na początku lat 60-tych były już tylko dwie. Okazało się, że i tego nam za wiele, a więc szkołę nr. 10 przekształcono w ośmioletnią. Przez dłuższy czas mówiono też o połączeniu dwu szkół w jedną większą. Byłoby to niewątpliwie preludium do zlikwidowania w przyszłości i tego ostatniego bastionu polskości. Na szczęście dzięki niejednokrotnym interwencjom rodziców u władz miejskich i w Ministerstwie Oświaty w Kijowie do tego nie doszło. W roku 1975 władze miejskie zrobiły jeszcze jedno brutalne posunięcie, tym razem względem szkoły nr 24. Po prostu przeprowadzono tę szkołę z dobrego pomieszczenia przy ul. Majakowskiego (Kochanowskiego), rzekomo z powodu naglącego i niezbędnego kapitalnego remontu jej gmachu w bardzo lichy i ekologicznie zagrożony budynek przy ul. D. Bidnoho, gdzie kilka lat w dodatku jeszcze równoległe urzędowała szkoła wieczorowa. Przeprowadzka miała być tymczasowa, tylko na dwa lata, ale do dziś nikt nie myśli przenieść szkołę do poprzedniego budynku.

Dlaczego zamykano nam, Polakom, szkoły lub likwidowano w nich starsze klasy? Ze zrozumiałych przyczyn: zostaliśmy przecież przesunięci za margines społeczny ukazami Stalina jeszcze w latach 30-tych!. A więc zamykano szkoły prawem silniejszego. Powszechny strach przed okrutnymi zarządzeniami totalitarnego reżimu, mającego na celu wyćpienie wszystkiego co narodowe, paraliżował uczucia narodowe Polaków. W latach 50-tych funkcjonowało trzy polskie szkoły, działał polski teatr, zaś nauczanie religii odbywało się potajemnie, groziło za to więzienie. W latach 60-tych i 70-tych Stalina już nie było. Jednak w sercach wciąż pozostawał lęk! Lęk o przyszłe pokolenie. Ilu ludzi w tym czasie ukryło swoją narodowość, swoje pochodzenie by zdobyć lepsze stanowisko. Na pewno zadawali sobie pytanie: czy oddawać dzieci do polskiej szkoły? Tak stopniowo, rok po roku, malała ilość dzieci w tych szkołach, a jeszcze nie tak dawno było tylu uczniów, że obydwie szkoły funkcjonowały rano i po południu, na dwie zmiany. Przyczyną zmniejszania się kontyngentu dzieci w polskich szkołach były też kolejne repatriacje. Ludzie nie widząc dla siebie szans, opuszczali Lwów.

Obecnie Lwów liczy ponad 800 tysięcy mieszkańców. Z ponad 60 proc. polskiej ludności miasta, przed wojną dziś jesteśmy 4 proc. mniejszością narodową. Jest nas od 25 do 30 tysięcy w samym Lwowie. Jesteśmy rozsiani po różnych dzielnicach miasta. Przejazd między niektórymi dzielnicami, środkami miejskiego transportu przekracza czasami godzinę. Dzieci mieszkające na odległych peryferiach miasta mają trudności z dojazdem do polskich szkół. Polskie szkoły są na dwóch przeciwległych stronach centrum miasta. Rodzice mieszkający w odległych nowych dzielnicach miasta są zmuszeni zrezygnować z dowozu dzieci do szkoły, gdyż nie mogą na czas zdążyć do pracy. Dlatego słuszne i naglące w realizacji są dążenia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) do otwarcia polskich klas początkowych przy szkołach ukraińskich i rosyjskich w tych dzielnicach. Realizacja tego pomysłu zwiększyłaby ilość dzieci w polskich szkołach nr 24 i nr 10 zaczynając od klasy 5-tej, gdyż dzieci w tym wieku już same zaczynają dojeżdżać.

Warto również zastanowić się nad tym, czy system nauczania w tych szkołach nie był przyczyną rezygnacji z posyłania dzieci do polskiej szkoły. Czy te szkoły faktycznie były polskie? Według uzyskanych informacji prawie połowa przedmiotów wykładana była w języku rosyjskim. Właśnie po rosyjsku i w polskich szkołach!. A przyczyną tego był biurokratyczno-administracyjny aparat dyrekcji szkół i wydziału oświaty, który w swoim czasie odmawiał zatrudnienia Polakom, chociaż mieli dyplomy uniwersyteckie albo ukończone studia pedagogiczne dające prawo nauczania języka polskiego, historii oraz nauczania w klasach początkowych. Najbardziej zrzuśfikowaną była szkoła nr 24. Ta tendencja przejawiała się z roku na rok coraz mocniej. A teraz, zastanówmy się nad tym, czy rodzice posła swoje dzieci do takiej na połowę polskiej szkoły, tym bardziej że w 1990 r. językiem

państwowym w naszej republice stał się język ukraiński?. Czy po ukończeniu szkoły, w której nie uczono języka ukraińskiego, jej absolwenci dostaną się na studia wyższe, gdzie jest on wymagany?. Taka sytuacja odstraszała rodziców przed posyłaniem swoich dzieci do tych szkół. Czy w lepszej sytuacji była szkoła nr 10. Do roku 1987 wcale nie. Za czasów dzisiejszej pani dyrektor Marty Markuninej początkowe klasy szkoły zaczęły wzrastać liczebnie. Lecz byli i tacy rodzice co obawiali się oddać tam swoje dzieci z powodu braku 9 i 10 klasy. Po ośmiu latach nauczania, absolwenci tej szkoły, aby otrzymać świadectwo dojrzałości szkoły średniej, musieli podjąć naukę albo w polskiej szkole nr 24, albo w innej, lecz już niepolskiej szkole. Takie przejście do innej szkoły dosyć często było przyczyną słabszych wyników nauczania w 9 i 10 klasie, co ma bezpośrednie znaczenie przy składaniu egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Braki w programie nauczania, oraz brak 9 i 10 klasy w szkole nr 10 przez szereg lat powodowały zmniejszenie ilości uczniów. W ciągu ostatnich kilku lat liczba uczniów w każdej ze szkół utrzymywała się w granicach 160—200 dzieci.

Zmiany, które uwidoczniły się w 80-tych latach, a u nas zaczynają dopiero nabierać biegu, wywierają wpływ przede wszystkim na życie kulturalne naszego społeczeństwa. W roku 1990 zmienia się korzystnie szkolnictwo polskie we Lwowie. Dzięki staraniom dyrekcji oraz komitetu rodzicielskiego szkoły nr 10, a starania te trwały 28 lat miejski wydział oświaty otworzył 9 klasę czyli 10 zgodnie z dzisiejszym 11-klasowym programem nauczania. Zmiany zaszły również w szkole nr 24. Dzięki staraniom TKPZL i zgodzie obwodowego wydziału oświaty mamy nową panią dyrektor Bogumiłę Kuniec nauczycielkę fizyki tej szkoły, ma ona ogromne wieloletnie doświadczenie pedagogiczne, doskonale zna potrzeby naszej szkoły. W tym roku szkolnym uczyniono wiele dla przekształcenia obydwu szkół w szkoły narodowe, w których wszystkie przedmioty powinny być wykładane w języku polskim (z wyjątkiem ukraińskiego, rosyjskiego i angielskiego). Co prawda wiele jest jeszcze do zrobienia. Obowiązuje nas zacofany program nauczania. Elementarne i czytanki dla klas młodszych — to żywe kalki z podręczników rosyjskich i ukraińskich, często z licznymi błędami stylistycznymi. Dziecko, czerpiąc z obcych wzorów nie może poznać bogactwa kultury swego narodu. Teksty w tych podręcznikach nie niosą dziecku wartości ani poznawczych, ani moralnych, ograniczają samodzielne myślenie i wyobraźnię w tym wieku, gdy dziecko jest emocjonalnie otwarte na wchłanianie informacji. Należy stworzyć koordynacyjną komisję, która ustali odpowiedni program dla szkół w ZSRR. W tej sprawie apelujemy o pomoc do Ministerstwa Edukacji Narodowej.

TERESA PAKOSZ  
ZBIGNIEW PAKOSZ  
(gazeta lwowska)

# „Usłyszcie mój krzyk!”



Ryszard Siwiec

Fot. archiwum

„Usłyszcie mój krzyk”, to tytuł filmu Macieja Drygasa o Ryszardzie Siwcu, który wyświetlany będzie w Przemysku 17 czerwca. W 1968 roku w czasie uroczystości dożynkowych na Stadionie X-lecia w Warszawie niczym buddyjski mnich płonął Ryszard Siwiec w samotnym proteście przeciwko inwazji na Czechosłowację.

Z testamentu Ryszarda Siwca: „Ja, Ryszard Siwiec, zdrow na ciele i umyśle, po długiej walce i rozważeniu postanowiłem zaprotestować przeciwko totalnej tyranii zła, nienawiści i kłamstwa opanowującej świat. Ponieważ nie mam szans, że wyjdę z tego cało, rozporządzam niniejszym jak następuje (...):

Wam moje drogie dzieci zalecam i nakazuję (...):

1. Nie dajcie nigdy odebrać sobie wiary w Boga, wiary w człowieka, w jego dążenia do wolności i prawdy.

2. Bądźcie zawsze dobrymi Polakami i Polkami i pamiętajcie, że Ojczyzna to nie tylko Wy, ale i ten zbłąkały polski milicjant, który bije cię pałką i kopie za domaganie się wolności.

3. Zawsze pamiętajcie, że drugi człowiek jest takim samym człowiekiem jak Wy a często może

i lepszym od was.

4. Pamiętajcie, że kłamstwo jest początkiem i pierwszą przyczyną wszelkiego zła na świecie.

5. Prawda niech tylko znaczy prawdę.

6. Podstawą waszych działań powinna być zawsze jedność myśli, słów i czynów.

Niech miłosierny Bóg i Królowa Polski - Matka Częstochowska ma Was w Opiece i całą naszą ziemią Ojczyznę”.

Ks. prof. Józef Tischner: - Wietnamski mnich dokonując samospalenia wyrażał z całą mocą i zdecydowaniem, na jakie tylko było go stać, że potrafił znieść największe nawet cierpienie, aby za tę cenę uchronić swój naród od zła. Spalić się znaczyło dać dowód, że wszystko co się chce wyrazić posiada najwyższą wagę.

W styczniu 1969 roku w Czechosłowacji płonął Jan Palach. Jego śmierć znalazła oddźwięk w świecie, a co ważniejsze nie minęła bez echa w jego własnym kraju, dostrzeżona także przez komunistycznych przywódców Czechosłowacji. Natomiast na temat śmierci Ryszarda Siwca zapanowało milczenie.

„Usłyszcie mój krzyk” to film, który tę ciszę przerywa. „Usłyszcie mój krzyk” — to

tytuł zaczerpnięty z posłania Ryszarda Siwca do wszystkich ludzi, które kończy się słowami (...): „Ludzie! Ludzie! Opamiętajcie się! Młodzieży, przyszłości narodu, nie daj się mordować co dwadzieścia lat, żeby na świecie zapanowały, lub nie zapanowały rozmaite izby!!! Nie dajcie się mordować, żeby taka czy inna grupa ludzi zdobyła władzę totalną. Ludzie, którzy nie zapamiętaliście jeszcze najpiękniejszego słowa na ziemi — „matka”!!! Ludzie, w których może jeszcze tkwi iskierka uczuć ludzkich. Opamiętajcie się! USŁYSZCIE MÓJ KRZYK! Krzyk szarego, zwyczajnego człowieka, krzyk narodu, który własną i cudzą wolność ukochał ponad wszystko, ponad własne życie! Opamiętajcie się! Jeszcze nie jest za późno!”.

Maciej Drygas, reżyser: — Celem mojego filmu jest nadanie po 23 latach sensu śmierci Ryszarda Siwca.

Wit Siwiec: — W tym samym celu powstała Fundacja Imienia Ryszarda Siwca, która będzie realizować swój cel poprzez wszechstronne służeńie człowiekowi.

Malcom Peters

P.S.

Fundacja Imienia Ryszarda Siwca została ustanowiona aktem notarialnym w dniu 20.05.1991 roku przez Elżbietę Szabagę i Wita Siwca. Każdy chcący wspomóc działalność Fundacji może wpłacić dowolną kwotę na jej konto: BGZ — 865003—9090—132—1.

## Fosa

punkt widzenia

Mówi się czasem, pocieszając się oczywiście lub ludząc naiwnie, że nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej. Powiedzmy, że to prawda. Ale są takie rzeczy, że to, czy może być gorzej, czy już nie, to nie ma większego znaczenia. Pomijając taki przypadek, gdy np. zarzynając koguta, dla niego to rzecz najgorsza, chyba, że przesolony rosół. Weźmy dla przykładu pierwszą z brzegu miejscowość, powiedzmy Jarosław. Czy można go jeszcze bardziej zaśmiecić? Oczywiście, że można, choć to trudne do wyobrażenia. To nie gorycz, to jedynie desperacja. Chciałbym przypomnieć, że nic tak jak śmieci nie świadczy o naszej kulturze. Nie tylko filharmonie, uniwersytety, stadiony, świątynie, biblioteki i teatry — a właśnie umiłowanie do życia z czystym ciałem i w czystym środowisku.

Chodzi mi tu w szczególności o fosę. W miejscu, gdzie stykają się jarosławskie ulice Grodzka i Grunwaldzka, odkryta jest XVI-wieczna fosa będąca pozostałością systemu obronnego miasta. Po moich interwencjach (?) w prasie, rozbrano, i to z obu stron (!) drewniane rusztowanie tkwiące tam od kilku lat. Z kolei w ziemie, dwaj panowie zbierali z dna fosy papiery i złożywszy je tuż przy otynkowanym, jasnym murze, palili je, okopując mur na trwałe. Jest to moment,

gdzie każdemu felietoniście przysługuje prawo bezkarnego użycia epitetu lub (niby w afekcie), lub przynajmniej małej insynuacji. Ale ja wytrzymam. Powiem tylko, że aby palić ognisko przy murze, trzeba mieć pod czaszką półtora kilograma szarej masy socroneuronów, które dyktują zasadę, że co miejskie, to wszystkich, a co wszystkich, to niczyje. A poza tym, to czy jest norma określająca odległość ogniska od muru? Nie ma. No to o co chodzi?

W marcu znów wyszli panowie i grabili fosę powoli i dokładnie. Tym razem kilkanaście metrów dalej. Oczywiście i tym razem spalili śmieci tuż przy murze i jak się można domyśleć w innym miejscu. Ale kiedyś musiała być jeszcze jedna taka akcja, jeszcze w innym miejscu, bo na murze widnieją 3 ciemne plamy. A mówią, że to tylko psy znaczą na murach miejsca, gdzie przebywały.

Poszukując rozwiązania problemu brudnego miasta można by powiedzieć, że gdyby mieszkańcy chcieli, to by poszli i posprzątali. No tak, ale od czego są powołane specjalne służby opłacane z naszych podatków? Tyle, że z drugiej strony, z góry można założyć, że i one mają pewne uzasadnione powody braku ochoty do pracy. Chociaż z trzeciej strony to kto ich nie ma.

Radni poruszyli problem czystości wielokrotnie na sesjach Rady Miasta i skutek jest taki, że nie ma skutku. Pozostaje nam chyba tylko jedno. Stary, wypróbowany sposób — przyzwyczajenie. Ostatecznie człowiek potrafi przyzwyczać się do wszystkiego. Nawet jak się powiesi, to po chwili przestaje wierzeć, bo przyzwyczajony. Tylko po co to wszystko? Po co te wybory co kilka miesięcy, po co wizyty papieża, wypracowywanie środków na utrzymanie porządku, na kulturę? Po to byśmy się przyzwyczajali?

Niedawno, w rozmowie z burmistrzem, pomogłem sobie argumentem, że do Jarosławia przyjeżdżają ludzie z innych krajów (choćby do ośrodka dozbrojenia moralnego MRA) i jest mi trochę wstyd przed nimi. Dopiero w domu zorientowałem się, że mówiąc to wystąpiłem przeciwko wszystkim mieszkańcom tego miasta. Bo wynikało by z tego, że dla Amerykanów czy Eskimosów sprzątać trzeba, a my to taka jakby niższa homo-frakcja. Podobnie było, gdy dr Jan Karski i Jan Nowak-Jeziorański opublikowali szeroko w polonijnej prasie w USA i Kanadzie odezwę pt. „Troska o nasz kraj macierzysty”. Otóż opisują oni jak pewien działacz żydowski po pięćdziesięciu latach odwiedził swój rodzinny Jarosław i zobaczył na murach napisy: „Żydz do gazu” i „Juden raus”. Błyskawicznie też komentują to zdarzenie pytaniem: „To wyzwolona Polska, czy hitlerowska Rzesza?”. Pomijając fakt, że takie komentarze nie należą do najstosowniejszych, to przynajmniej należy, że podobne „muropisy” chłuby nam nie przynoszą. Poruszenie w Jarosławiu było duże. Nawet, na ogół

miłosierny, rodzimy „Kurier Jarosławski” zareagował ostro, bo po wygłoszeniu odezwy w naszej telewizji nazwał ściennego literata „bandytą”. I przyniosło to szybki efekt, bo niedługo po ukazaniu się tej notatki napis zamalowano. I bardzo słusznie, bo nie można dopuszczać by... robiło się przykro komuś z Ameryki. Burmistrz Jarosławia jeszcze w zimie porożyszał prośby do właścicieli i administratorów budynków okraszonych kolorowymi bredniami, ale przecież trudno się spodziewać jakiejś reakcji. Gdzież tam burmistrzowi do Jeziorańskiego, zwłaszcza z Ameryki. Tym bardziej, że pisma zredagowane były w tonie porozumienia i zaufania. W takich sytuacjach widocznie trzeba reagować tak jak „Kurier”.

Ale wróćmy do fosy. Ktoś może zapytać, że skoro widziałem jak przypiekają mur, to dlaczego nie zareagowałem? Właśnie to sobie wyobrażam, jak schodzę do fosy i tłumaczę panom, że źle robią. Gdybym nie musiał uciekać pod górę z przypieczonym..., to pewnie wzięto by mnie za kogoś z rozstrojonym EGO, a ja w szpitalu nikogo nie znam, co by mi wierzył.

Jak posprzątać fosę? Może wysłać delegację do Instytutu Sprzątactwa Fosowego? Jeszcze nie ma takiego. To może zapytać burmistrza Cieszyna o to jak oni to robią, że mają miasto zawsze czystutkie i wypielęgnowane? Tak, tylko, że najprawdopodobniej z Cieszyna odpiszą: „My nie śmieciemy. A jeśli śmieciemy, to sprzątam”.

ZBIGNIEW POLIT

## Sesja z granatem (i przedszkolem w tle)



mjr Wojciech Szczepański z granatem „Honorowy Obywatel Miasta Jarosławia”

XIV Sesja Rady Miejskiej w Jarosławiu (24-31.05.br.) — dwudniowa ponieważ jeden dzień nie wyczerpał porządku obrad i uporu radnych przypominała swoim przebiegiem i zakresem tematów to wszystko, co dzieje się w tej chwili w całej Polsce.

Na początek przyznanie tytułu Honorowego Obywatela Miasta dla majora Wojciecha Szczepańskiego, Komendanta Obwodu AK, szefa miejscowego KEDYWU AK, działacza WIN-u, więźnia Krakowa, Rawicza, Strzelc Opolskich, Mokotowa. Major Szczepański w swoim wystąpieniu przypomniał nieznaną dotąd szerszej wydarzenia z historii miasta (m.in. upojenie alkoholem hitlerowskiej grupy specjalnych podpalaczy, co w efekcie udaremniło zniszczenie miasta).

Wystąpienie komendanta przyjęte zostało owacją na stojąco, przy czym część radnych z niepokojem patrzyła na granat w rękach zasłużonego majora.

W dalszej części obrad podjęto uchwałę o zmianie nazwy ulicy K. Swierczewskiego na ulicę im. Jana Pawła II — kontrowersje przy tym budziły koszty tej zmiany. Po kilku wyjaśnieniach okazało się, że będą one minimalne. Rachunek ekonomiczny, różnie pojmowany, stał się od tego momentu dominującą cechą dalszego ciągu obrad.

Radni nauczyciele starali się zachować swoją nadwątloną pozycję przez udaremnienie (przynajmniej w części) likwidacji dwóch przedszkoli miejskich (likwidacja z braku zgłoszeń). Argumentem ostatecznym w tej sprawie było to, że utrzymywanie przedszkoli już w tej chwili pochłania 1/4 budżetu, a utrzymywanie pustych przedszkoli byłoby już co najmniej niemoralne. I choć pytanie o moralność w gospodarce nie jest najszcześniejsze, pojawia się natychmiast i co ciekawe, może je używać każda ze stron.

Duże kontrowersje wzbudziły fundamenty przedszkola przy ul. B. Puzon. Ich zabezpieczenie kosztowałoby około 200 mln

złotych — poszukiwaniem tych 200 mln zajął się przede wszystkim radny W. Zeman wraz z radnym St. Jasiewiczem. Niestety, ich pomysły nie były zbyt racjonalne. Tak więc sprawę odłożono do szczegółowego zbadania. Tu znowu padły słowa o moralnej stronie zagadnienia i tzw. „twarzy” miasta.

Emocje dały znać o sobie przy okazji rozpatrywania kwestii tzw. Straży Miejskiej (liczącej 10 osób). Chodziło tutaj przede wszystkim o to, jakie wykształcenie predystynuje do bycia strażnikiem miejskim.

Kluczowy temat (będzie miał decydujący wpływ na kształt miasta) to przekształcanie przedsiębiorstw. Radny M. Biliński przedstawił wyniki prac komisji powołanej dla zbadania stanu finansowego MPGKiM\*. Zmagano się tu z problemem: czy monopolista, jakim jest MPGKiM, może skutecznie zaspokajać potrzeby komunalne miasta? Czy dyktowanie cen i niezbyt skuteczna realizacja zadań, czy to wszystko przy zbyt powoli wylaniającym się rynku — jest w stanie się zmodernizować? Pytanie to, wszakże retoryczne, nie jest pozbawione słuszności. Ostatecznie pilnym jest powołanie komisji d/s przekształceń, lub wynajęcie firmy consultingowej, która w sposób w pełni profesjonalny dokonałaby tego przedsięwzięcia.

W punkcie interpelacji i wolnych wniosków głos zabrał m.in. radny E. Turek, który w swoim oświadczeniu — w sprawie uzbrojenia osiedla Sterańczaka — zaatakował wydział Gospodarki Komunalnej za, jak to nazwał, „arogancję i kontynuowanie praktyk znanych z lat ubiegłych”. W dalszym ciągu oświadczenia zadeklarował on złożenie mandatu radnego w wypadku nie zrealizowania interpelacji. Podczas dyskusji padły argumenty z obu stron. Kompromisu nie zawarto, aczkolwiek postanowiono powołać komisję, która ma kwestię kanalizacji osiedla rozstrzygnąć.

Odczucia radnych zdają się coraz bardziej ewoluować w kierunku stwierdzenia, że kompromis pomiędzy tym, co wczoraj, a tym co jutro — jest coraz mniej dostrzegalny. Na tym niestety cierpi dzień obecny.

Paweł Niemkiewicz

\* MPGKiM — Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkalniowej

# Nie daję szans temu rządowi

(Wywiad z Markiem Kamińskim  
— przewodniczącym NSZZ „Solidarność” — Region Przemyski)

Redakcja: Panie Przewodniczący, jak Pan ocenia protest regionalnej „Solidarności” wobec polityki gospodarczej rządu?

Marek Kamiński: Zarząd Regionu poparł wniosek Komisji Krajowej i uchwalił, że protest w regionie przemyskim miał polegać na oflagowaniu 22 maja zakładów pracy oraz na włączeniu o godz. 12.00 sygnałów alarmowych na 5 minut. Prowadziliśmy jednocześnie akcję propagandową, wyjaśniając (m.in. poprzez ulotki) związkowcom i wszystkim pracownikom powody protestu. Zarząd Regionu dał wolną rękę Komisjom Zakładowym do ewentualnego poszerzenia protestu.

Red. — Czy były jakieś strajki?

M.K.: Nie było żadnego poszerzenia protestu, który odbył się dokładnie w taki sposób, jak to uchwalił Zarząd Regionu. W proteście uczestniczyło 90 % Komisji Zakładowych „Solidarności”.

Red. — Czy mieliście jakieś kłopoty w realizacji protestu?

M.K.: Były kłopoty w Lubaczowie, gdzie burmistrz początkowo nie wyrażał zgody na włączenie sygnałów alarmowych. Powoływał się przy tym na pismo wojewody, które rzekomo miało tego zakazywać. Sprawdziliśmy i okazało się, że było to kłamstwo. Ostatecznie więc i w Lubaczowie zawyły syreny.

Red. — Co oznaczał ten protest. Czy wycofujecie swoje poparcie dla rządu i dla zmian systemowych w Polsce?

M.K.: „Solidarność” jest ruchem reformatorskim i dlatego w dalszym ciągu popiera zmiany systemowe podejmowane przez rząd. „Solidarność” widzi jednak usterki w programie rządowym. Nie można wszystkimi kosztami obciążać głównie jedną warstwę społeczną — pracowników. Koszty wychodzenia z kryzysu, z tej bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej w jakiej znalazł się nasz kraj, muszą być dzielone równomiernie na wszystkich. Wszystkie podmioty gospodarcze muszą uczestniczyć w tym przedsięwzięciu i zarazem ponosić jego ciężary. Nie rozumiemy rządu, który wprowadza rozmawia z naszym związkiem zawodowym ale te rozmowy nie dają efektów. Rozmowy „Solidarności” z rządem nie doprowadziły — jak dotąd — do niczego. Tak jakby rząd grał na czas.

Red. — Czy nie chodzi tu chyba o naturalną sprzeczność interesów pomiędzy związkiem zawodowym a rządem? Wszak rządowi zależy na tym, by te wszystkie przedsiębiorstwa, które nia potrafią przystosować się do gospodarki wolnorynkowej upadły. Tak się składa, że tymi bankrutami są głównie zakłady państwowe. Z kolei dla związku zawodowego jest czyś naturalnym obrona ludzi przed utratą pracy. I chyba dlatego „Solidarność” nie chce się pogodzić z upadkiem państwowych firm. Czy tak?

M.K.: Zgadza się z tym, że zakłady nie mogące się przystosować do systemu wolnorynkowego — muszą upaść. Nie zgadzamy się jednak z prowadzoną przez rząd polityką, że wszystkie zakłady państwowe powinny upaść lub zostać sprywatyzowane.

Red. — Czy to znaczy, że „Solidarność” jest przeciwna prywatyzacji polskiej gospodarki?

M.K.: Absolutnie nie! Tylko niech to ma ręce i nogi. To nie jest tak, że wszystko co prywatne — musi być dobre. To nie jest tak, że wszystko co państwowe — musi być złe.

Red. — Ale czy w odczuciach ludzi „państwowe” nie znaczy wciąż — „niczyje”? I czy brak konkretnego właściciela nie prowadzi do braku przedsiębiorczości?

M.K.: To nie jest całkowita prawda. Zwały się zakłady państwowe dlatego, że upadł handel ze Związkiem Radzieckim.

Red. — Czy to złe, czy dobrze, że handel z Sowietami upadł?

M.K.: Z jednej strony jest to może dobrze, bo handlowaliśmy z nimi na niezdrowych zasadach — byliśmy przez nich wykorzystywani. Z drugiej jednak strony jest to złe, bo mieliśmy zbyt na nasze produkty, mimo to, że były one miernej jakości. Każdą ilość naszej produkcji mogliśmy sprzedać na rynek radziecki.

Red. — Czy wobec tego można winić rząd polski za upadek handlu z Sowietami?

M.K.: Zgadza się z tym, że rubel transferowy musiał upaść. Jednakże przemysł nasz jest zupełnie nie przygotowany do konkurencji z firmami zachodnimi. Te ostatnie zaczynają przemyślać się do handlu ze Związkiem Radzieckim, bo jest to praktycznie jedyny na świecie nie opanywany jeszcze przez nikogo rynek. Jest także szansa dla nas. Co prawda, sytuacja polityczna za wschodnią granicą jest niejasna ale wcześniej czy później musi się ona ustabilizować. Być może nastąpi to nawet za cenę przewrotu i rozlewu krwi. Trzeba w każdym razie liczyć na rozwój handlu ze Związkiem Radzieckim. Musimy być na to przygotowani. Potrzebna jest inicjatywa w tym kierunku — zarówno centralnie, jak i lokalnie. Także i w naszym województwie, czego zresztą przykładem była polska wystawa gospodarcza w Tarnopolu.

Red. — Ale wróćmy do Waszego protestu. Skoro „Solidarność” kwestionuje politykę gospodarczą rządu, to jaka byłaby Pańska rada dla rządu? Co ten rząd musiałby zrobić, żeby zadowolić związek zawodowy?

M.K.: Rząd nie przedstawia konkretnego programu wyjścia z kryzysu...

Red. — Chwileczkę! A czy walka z inflacją nie jest takim programem? Czy przyzwolenie na upadanie firm nie mogących przystosować się do gospodarki wolnorynkowej nie jest takim programem zwróconym ku przyszłości?

M.K.: Sprywatyzowanie pięciu dobrych przedsiębiorstw państwowych nie przyniosło na razie efektów. Wiele pozostałych przedsiębiorstw jest na krawędzi ruiny. Nic nie da się zrobić na siłę. Nie mogą zgodzić się z koncepcją wicepremiera Balcerowicza, że wszystkie firmy państwowe muszą upaść dlatego, że są państwowe. Nieważne, czy są dobre, czy złe. Np. taki „Jarlan” z Jarosławia. Ponad 3-tysięczna załoga i ponad 60% produkcji na eksport do krajów zachodnich. I ten zakład też musi

upaść, bo jest państwowy. Takie jest założenie rządu. Przyznał to zresztą sam Balcerowicz w odpowiedzi na pytanie przewodniczącego Komisji Zakładowej z „Jarlanu” w trakcie II Krajowego Zjazdu „Solidarności”. I ja właśnie tego nie rozumiem. Moim zdaniem właśnie w interesie rządu powinno leżeć utrzymanie pewnego procentu przedsiębiorstw państwowych. Byłyby to stymulator i stabilizator rynku.

Red. — Ale pod warunkiem, że nie byłyby one monopolistami...  
M.K.: — Zgoda. Nie można jednak z góry zakładać, że tylko prywatne firmy są dobre. Przecież wśród firm prywatnych też są i dobre, i złe.

Red. — Jakie przedsiębiorstwa państwowe w Przemyskim powinny jednak — Pana zdaniem — upaść?

M.K.: — Z całą pewnością wszystkie PGR-y. Oczywiście, to jest przykre i na pewno niesprawiedliwe w odczuciu wielu dobrych fachowców tam zatrudnionych. Zostali oni jakby wciągnięci w tę machinę, narzuconą przez gospodarkę komunistyczną. Tutaj powinna się odrodzić prawdziwa spółdzielczość.

Red. — Ale czy mamy w Polsce taki model, prawdziwego spółdzielczego gospodarstwa rolnego? Czy nie lepsza byłaby parcelacja PGR-ów na duże, prywatne gospodarstwa rodzinne?

M.K.: — Nie byłoby to łatwe, bo w naszym województwie jest wiele terenów podgórskich, trudnych do uprawy zmechanizowanej. Pewną szansę widziałbym jednak w rozwoju wielkich gospodarstw produkujących tzw. „zdrową żywność”. Ale konieczne byłoby tutaj nisko oprocentowane, długoterminowe kredyty. Dzięki takim kredytom, powiązanych z parcelacją PGR-ów, udało się może rozwiązać problem bezrobotnych „chłopo-robotników”. Masa ziemi czeka na właściwe zagospodarowanie.

Red. — A jakie zakłady przemysłowe na pewno upadną?

M.K.: — Upaść muszą zakłady zbrojeniowe, bo są przestarzałe i produkują nikomu już niepotrzebny sprzęt. Pokazała to choćby wojna z Irakiem, że nawet produkowane u nas na licencji sowieckiej dość niezłe czołgi T-70 są — w zestawieniu z najnowocześniejszą technologią zachodnią — tylko kupą złomu. Trzeba więc przestawić te zakłady na produkcję cywilną — a to oznacza potrzebę kapitału i zachodnich technologii.

Red. — Panie Przewodniczący, czy jest Pan raczej optymistą, czy pesymistą, jeśli chodzi o rządowe wysiłki wyprowadzenia Polski z kryzysu?

M.K.: Osobiście nie daję temu rządowi wielu szans na przetrwanie. Moim zdaniem upadnie on i to wkrótce. Prowadzona przez ten rząd reforma (narzucana mu zresztą przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy) jest zbyt radykalna, zbyt brutalna dla pracowników i zarazem niesprawiedliwa, bo np. premiująca ogromny kapitał wielu spółek nomenklaturowych.

Red. — I ostatnie pytanie: czy w ataku na rząd „Solidarność” idzie dzisiaj ramię w ramię z OPZZ?

M.K.: Stanowczo nie. Obwiniam OPZZ za uczestnictwo w komunistycznym rozłożeniu polskiej gospodarki. Gdzie był OPZZ, gdy trzeba było bronić polskiego robotnika przed komunistycznym wyzyskiem? Co zrobił dla ludzi pracy przewodniczący OPZZ — Alfred Miodowicz, gdy był członkiem Biura Politycznego KC PZPR? Dopóki więc OPZZ nie dokona autentycznych, w pełni demokratycznych wyborów swoich władz związkowych dopóty „Solidarność” nie może widzieć w nim partnera.

Red. — Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał — Jacek Borzęcki

## Z ekologią za pan brat

Większość osób odwiedzających nasze piękne, historyczne miasto zwraca szczególną uwagę na fakt jego malowniczego położenia na zboczach okalających dolinę Sanu, z szeroką perspektywą w kierunku wschodnim. Jest to uprzywilejowane miejsce poprzez bogactwo, jakim obdarzyła je natura. Przemysł byłby bowiem na styku trzech różnych krain geograficznych. Warunkuje to występowanie różnorodnych zbiorowisk roślinnych i zwierzęcych. To dziedzictwo przez naturę danego bogactwa — ulega coraz większemu niszczeniu i degradacji. Dzieje się tak na skutek nieekologicznej, nieekonomicznej działalności nas samych. Jako pierwszy nazwy „ekologia” użył 125 lat temu Haeckel. Określił ją jako naukę o ekonomice przyrody. Jest ona najmłodszą interdyscyplinarną dziedziną, która podjęła próbę syntezy wyników fizyki, chemii, biologii, ekonomii, socjologii. Zajmuje się rozpoznawaniem mechanizmów funkcjonowania przyrody, określaniem wzajemnych przystosowań i współzależności między samymi organizmami a przyrodą martwą. Przyroda naturalna jest modelem ekonomicznego funkcjonowania jej elementów. Nie sposób pominąć w tym ujęciu problemu miejsca i roli człowieka w ekologicznej strukturze przyrody.

Zagadnienie wzajemnego stosunku człowieka i przyrody można rozpatrywać w aspekcie: przyroda jako pole naszego działania, podstawa bogactwa i źródło zasobów, oraz jako dobro konsumpcyjne, zaspokajające fizjologiczne i estetyczne potrzeby ludzi.

Myślę, że każdy z nas, mieszkańców przepięknej Przemyskiej Ziemi, powinien mieć świadomość, że

nie jest tu obcy. Każdy jest dzieckiem przyrody, jej częścią, w harmonii z którą powstał i do zachowania której jest zobowiązany.

Nie szamocmy się bezcelowo, chcąc uwolnić się od swoich błędów oraz przemocą nagiąć oporną przyrodę do swoich celów. Skierujmy swe działania na pogłębienie znajomości praw przyrody, na respektowanie praw środowiska przyrodniczego. Rozwój takiego myślenia powinien zaowocować racjonalnym wykorzystaniem przyrody oraz uchronić miejsce, w którym żyjemy, od niepowodzeń i klęsk we wszystkich sferach naszych poczyniań.

Pamiętać musimy wszyscy: gdy ginie środowisko ginie też kultura.

Podkreślić chcę jeszcze fakt, iż ziemia przemyska nie należy, na szczęście, do obszarów całkowitej degradacji. Jest jednak regionem, w którym sytuacja ekologiczna ulega i nadal ulega dalszemu pogorszeniu. Z jednej strony wskutek wieloletniej strategii gospodarczej nie uwzględniającej warunków przyrodniczych, z drugiej — z powodu niskiego stanu świadomości ekologicznej, nie tylko w kręgach władzy ale i w całym społeczeństwie.

Jest kilka źródeł takiego stanu rzeczy. Pierwszym jest brak uświadomienia i zrozumienia zagrożeń środowiska i jego skutków. Drugim są błędy w zarządzaniu gospodarką; bez troski stosunek do skutków stosowania szkodliwych dla środowiska technologii, fałszywe priorytety, aż po złą wolę, świadome ukrywanie i przynajmniej informacja o stanie środowiska oraz lekceważenie działań zmierzających do jego poprawy.

W świetle powyższych rozwiązań nasuwa się myśl, że region przemyski jest tylko jeden, niepowtarzalny, postuluje to konieczność nowego stylu myślenia nowej całościowej strategii dalszego rozwoju regionu. Potrzebę nowych koncepcji ekonomicznych uwzględniających sprawy środowiska jako naturalnego warunku dobrobytu jego mieszkańców.

Bożena Szwiec



12 VI • LEON — imię greckie od rzeczownika: „lew”. Św. Leon III (+816), papież, którego zasługą było koronowanie władcy Franków Karola Wielkiego na cesarza. Oficjalne zatwierdzenie kultu w r. 1673.

• PLACYD — imię łacińskie od przymiotnika: „łagodny, spokojny”. Św. Placyd z Abruzzów (+ 1248), najpierw pielgrzym do sanktuarium średniowiecznej Europy, później pustelnik na Monte Corno — założyciel klasztoru, który podporządkował się ośrodkowi cystersów w Clairvaux.

13 VI • AKWILINA — imię łacińskie będące zdrobnieniem rzeczownika „orzeł”. Św. Akwilina, męczennica z Byblos w Libanie w początkowych wiekach chrześcijaństwa. • ANTONI — imię łacińskie od nazwy starożytnego rodu rzymskiego, której pochodzenie nie jest wyjaśnione. Św. Antoni Padewski (ok. 1195 — 1231), zakonnik franciszkański, słynny kaznodzieja. Przez współczesnych uważany był za cudotwórcę. W r. 1946 został ogłoszony przez Piusa XII Doktorem Kościoła. Jego kult jest do dziś bardzo popularny, gdyż jest — obok św. Franciszka z Asyżu — głównym patronem wszystkich galezi Zakonu Franciszkańskiego. W kulcie ludowym św. Antoni uważany był za orędownika pomagającego w odnajdywaniu rzeczy zgubionych.

14 VI • RUFIN — imię łacińskie pochodzące od przymiotnika: „rudy”. • WALERY — imię łacińskie będące nazwą rodu rzymskiego. Nazwa ta, pochodzenia przypuszczalnie etruskiego, nie jest możliwa do wyjaśnienia. Św. Rufin i Walery, męczennicy z Soissons (Francja) w początkowych wie-

kach chrześcijaństwa.

15 VI • JOLANTA — imię o etymologii niejasnej. Niektórzy językoznawcy usiłują wywodzić je z języków germańskich, inni zaś z języka greckiego i w tym przypadku może ono oznaczać „kwiat fiołka”. Bł. Jolanta (ok. 1245-1298), księżna pochodząca z węgierskiej rodziny królewskiej, żona księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego. Fundatorka klasztorów franciszkańskich, które zakładała wraz z mężem. Po jego śmierci zakonnicą w klasztorze klarysek w Starym Sączu a następnie w Gnieźnie. Beatyfikacja w r. 1827.

• WIT — imię łacińskie pochodzące prawdopodobnie od wyrazu o znaczeniu: „ochoczy, chętny”. Św. Wit, męczennik chrześcijański na Sycylii na początku IV w. W średniowieczu należał do świętych wyjątkowo popularnych i uważany był za patrona m.in. górników, karczmarzy, artystów, aptekarzy, epileptyków.

16 VI • BENON — niemiecka wersja skrócona imienia germańskiego Bernard o znaczeniu: „silny jak niedźwiedź”. Św. Benon (+ 1106), biskup Miśni, wierny papieżowi podczas konfliktów z władcami niemieckimi. Kanonizacja w r. 1523. Patron Monachium i Bawarii. • LUTGARDA (Ludgarda) — imię germańskie składające się z członów o znaczeniu: „lud” i „oszczer”. Św. Ludgarda z Tongern (1182 — 1246), benedyktynka a później cysterska, mistyczka, prekursorka kultu Najświę. Serca Jezusowego.

17 VI • ALINA — imię germańskie będące spłaszczeniem imienia Adelajda, o znaczeniu: „wywodząca się ze szlacheckiego rodu”. Św. Alina z Forest (+ 640), męczennica czczona w opactwie benedyktynskim w Forest (Belgia), uważana za patronkę w chorobach oczu. • HIPACY — imię greckie pochodzące od przydomka boga Zeusa o znaczeniu: „Najwyższy”. Św. Hipacy (ok. 366-446), pustelnik, a później założyciel klasztoru w Azji Mniejszej. W średniowieczu uważany był za patrona chroniącego przed zwierzętami wyrządzającymi szkody w rolnictwie.

18 VI • AMAND — imię łacińskie, które można interpretować jako „ten, który powinien być kochany”. Św. Amand biskup Bourdeaux w V w., obrońca chrześcijaństwa przed błędno wierzeniami. • DROGOMYSŁ — imię słowiańskie złożone z członów o znaczeniu: „drogi” i „myśleć”.

# I ty możesz zostać bankierem...

Starożytni Fenicjanie odkryli, że podstawą gospodarki są pieniądze, czyli coś, co samo nie jest towarem, ani pracą, a jednocześnie pozwala mierzyć wartość jednego i drugiego. Wkrótce potem pojawiły się banki, czyli instytucje, których zadaniem jest pomnażanie pieniędzy dzięki pożyczaniu ich ludziom, oddającym po pewnym czasie pożyczoną sumę plus pewien procent. Mechanizm jest genialny w swojej prostocie i sprawdzony przez niezliczone pokolenia.

Okolo 3 miesiące temu kilku ludzi w Przemyślu zdecydowało się raz jeszcze zaufać Fenicjanom — i postanowili zebrać większą grupę, która zainwestowałaby posiadane kapitały w utworzenie lokalnego banku. Pomysł chwalebny, problem tylko w tym, że w myśl obowiązujących przepisów prawnych minimalny kapitał założycielski banku wynosi 20 miliardów złotych. Pomysłodawcy nie zrozumieli jednak tą sumą, tym bardziej, że przyszłowiec im piękna idea normalnego banku, który nie tylko żyłby z klientów, ale też byłby dla klientów. Kto miał do czynienia z jakimkolwiek bankiem w Polsce, ten wie, iż nazywane tak „zakłady pracy” są biurokratyzowanymi urzędami, w których zwykle jest ponuro, ciasno i nieestetycznie a klienci nie cieszą się tam najlepszą opinią wśród obsługi.

Formalnie „bankowa odyseja” rozpoczęła się 14 maja 1991 roku, kiedy to w Urzędzie Wojewódzkim spotkało się 18 osób zainteresowanych utworzeniem „Banku Regionalnego S.A.”. To, że władze wojewódzkie wspierają prace związane ze stroną organizacyjną, a władze samorządowe mają zamiar stać się akcjonariuszem przyszłego banku, może stanowić gwarancję powodzenia przedsięwzięcia. I choć zainteresowanie ze strony prywatnych przedsiębiorców, którzy w głównej mierze będą akcjonariuszami przyszłego banku, było raczej umiarkowane, to jednak po wysłuchaniu informacji na temat ogólnych warunków tworzenia banków, 13 z nich zadeklarowało wstępnie sumę 2,5 miliarda złotych.

Na szczęście spotkanie nie zakończyło się, jak to zwykle bywa, na samych deklaracjach. Ponadto ustalono, że wartość nominalna jednej akcji dla akcjonariuszy-założycieli wynosić będzie 100 milionów złotych, z czego wynika, że minimalny kapitał

założycielski składał się będzie z 200 akcji. Mam nadzieję już wkrótce poinformować Czytelników o tym, kto spośród przedsiębiorców województwa przemyskiego stał się szczęśliwym posiadaczem akcji i kto ma ich najwięcej. Chyba, że „prywaciarzy” przebijie ktoś z „osób prawnych” (o czym zresztą też powiadomę).

W czasie spotkania powołano również 5-osobową grupę roboczą, której zadaniem jest opracowanie projektu statutu banku oraz zorientowanie się w możliwościach jego lokalizacji. Ustalono także, iż następnym spotkaniem, poświęconym sprawom organizacyjnym oraz dyskusji nad projektem statutu, odbędzie się 18 czerwca w Urzędzie Wojewódzkim (pokój 62) o godz. 18.00, na które to spotkanie organizatorzy zapraszają serdecznie wszystkich zainteresowanych tym, by zostać akcjonariuszem-założycielem.

Na koniec warto jeszcze dodać, że pomysłodawcy już teraz postanowili zadbać o fachową obsługę banku i korzystając z nadarżającej się okazji wysyłają dwóch ekonomistów na kurs magisterski z zakresu bankowości i finansów na Uniwersytet Sztokholmski, który pokryje związane z tym koszty. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to jeszcze w tym roku, lub na początku przyszłego, będziemy świadkami rozpoczęcia działalności przez Bank Regionalny S.A. Jak na nasze warunki byłby to wynik niezły, choć z pewnością nie oszałamiający — chyba że w tym czasie „przyśpieszenie” zastąpione zostanie przez „superprzyśpieszenie” i osiągniemy drugą prędkość kosmiczną w dążeniu do normalności.

Zygmunt Grzesiak

P.S. Nie będę ukrywał, że mam kilka uwag krytycznych dotyczących nie tyle samego pomysłu utworzenia banku lokalnego, ile sposobu realizacji tego zamierzenia. O tym, że w województwie przemyskim potrzebna jest instytucja finansowa, która promowałaby wszelkie przedsięwzięcia nastawione na przetwórstwo rolno-spożywcze, turystykę i ochronę środowiska, nie muszę chyba nikogo przekonywać. O zastrzeżeniach tymczasem pisałem jednak nie będę, aby nie być poświadczonym o małoduszności i bycie malkontentem; poza tym nie chciałbym utrudniać realizacji pomysłu, który uważam za znakomity.

Dziwi też sama nazwa Antykwariat. O ile mi wiadomo skupuje się tam książki używane, ceny również nie są wygórowane. U nas jednak wszystko do góry nogami. W dwóch wspomnianych antykwariatach książki starych i używanych jak na lekarstwo. Dlaczego więc nazwa antykwariat? Może po to by przyciągnąć ludzi? Przeważają książki nowe z rozebraną panienką na okładce, lub supermanem z szybkostrzelnym automatem. A może o to chodzi? Zysk większy z jednej strony a z drugiej — tak prawdę mówiąc — po co nam książki do nauki szkolnej? Rambo nauczy nas więcej.

Artur Krasicki

## ANTYKWARIAT? ŚMIECHU WARTO!

Działające w Przemyślu dwa antykwariaty(?) nie skupują szkolnych książek. Z antykwariatu przy ul. Kazimierzowskiej odesłano mnie do drugiego na Franciszkańską. Tam proponowano antykwariat na ul. Kazimierzowskiej. Wniosek z tego taki, że książek szkolnych nie brakuje, co oczywiście jest nieprawdą. Zresztą, z czego robię problem? Przecież lepiej kupić nową za 40 tys. złotych polskich, niż używaną za tysięcy pięć, nieprawdaz? Każdego chyba stać na taki wydatek?

## Dni Kultury Francuskiej w Przemyślu



Po raz drugi odbyły się w Przemyślu Dni Kultury Francuskiej. Od 16-25 maja Przemyslanie mieli okazję uczestniczyć w wystawach, przeglądzie filmów francuskich i prelekcjach. Większość imprez odbyła się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Przemyślu. Tam też mieści się siedziba Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej — organizatora tegorocznych „Dni”.

Na zakończenie „Dni” w Klubie „Niedźwiadek” spotkali się:

zastępca dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Przemyślu — Barbara Koza, tłumacz, konsul Alain du Boispean, przew. Rady Miasta — Andrzej Matusiewicz, Prezydent miasta Przemyśla — Mieczysław Napolski.

Fot. JACEK SZWIC

# Z jednej niewoli w drugą...

Kiedy poprosiłam panią Stanisławę Zdan o to, by podzieliła się z czytelnikami „Życia Przemyskiego” wspomnieniami z okresu swej młodości, zgodziła się ale nie bez wahania. Uważa bowiem, że jej życie — a zwłaszcza lata 1943-1947 — nie było niczym wyjątkowym, bo podobny los spotkał tysiące rodaków. By przybliżyć te okrutne czasy pokoleniu, które okupacji i sowieckich łagrów na szczęście już nie zna, rozmowę tę warto przytoczyć. Łatwiej przecież na przykładzie losów jednostki wyobrazić sobie ogrom nieszczęść, jakie spotkały naród.

Pani Stanisława Zdan urodziła się i mieszkała wraz z rodzicami w Lubaczowie, uczęszczała tutaj do szkoły. W 1943 r. ukończyła 15 lat, i zamknęła się za nią szczęśliwy okres dzieciństwa.

— Co wydarzyło się w 1943 r.?

— Tego pamiętnego roku zostałam wywieziona do Niemiec na roboty. Najpierw pracowałam w młynie. Później, aż do wyzwolenia, u Marii KELLERMAN w miejscowości Mitweida, Weberstrasse 13, niedaleko Kemnitz.

— Jak pamięta pani wyzwolenie?

— Z wielką radością i nadzieją, że wrócę do kraju, do Lubaczowa. Niestety, najbliższe dni zdecydowały, że nie nastąpiło to szybko. Zaraz po wyzwoleniu tego terenu przez Armię Radziecką zajęto się Polakami zesłanymi na roboty. Rosjanie, spędziwszy nas do obozu, dokładnie sprawdzali nasze dokumenty, rzekomo by wysłać nas „na rodzinę”. Po wydaniu nowych dokumentów skierowano mnie, mimo protestów, do Lwowa i polecono zgłosić się do polskiej komisji. Dopiero wtedy miałam pojechać do Lubaczowa.

— Czy nic pani nie podejrzewała?

— Była w obozie starsza pani, której córka pracowała jako tłumaczka u Amerykanów. Przyniosła ona informację, że mają nas wywieźć na Sybir. Zaproponowała wspólną ucieczkę. Oni uciekli, ja — niestety — zostałam.

— Co zdarzyło się dalej?

— Następnego dnia rano Rosjanie załadowali nas do wagonów towarowych, zamknęli je i otworzyli dopiero w Brześciu. Spędziliśmy wszystkich do miejsca, które przypominało folwark. Zabrali dokumenty i zaczęli nas od nowa przesłuchiwać. Gdy zorientowałam się, że komisja pełni w zasadzie funkcję selekcji, postanowiłam uciekać. Miałam dołączyć do dwóch młodych chłopców, którzy wybierali się w kierunku Lwowa. Ucieczka wydawała się możliwa, ponieważ pilnowano nas słabo. Niestety o godz. 12 przyjechały samochody i zabrały mężczyzn w nieznanym kierunku.

— Co stało się z pozostałymi osobami?

— Kobiety, rodziny i dzieci zostały ponownie zapakowane do wagonów towarowych i zawieziono do Kostromskiej oblasti. Moim nowym miejscem pobytu stał się łagier położony pośród lasów. Najbliższa wieś znajdowała się o 16 km a najbliższe miasteczko — Buj, o 21 km. U wejścia do łagru przywitał nas naczelnik słowami: „Rozpakujcie się i nie myślcie, że kiedykolwiek stąd wyjedziecie. Tu będziecie mieszkać, pracować i umierać. Tu będzie wasza Polska”.

— Jak wyglądała pani życie w łagrze?

— Zamieszkałam w baraku. Na drugi dzień wyprowadzono nas do odległego o 6-7 km miejsca w lesie. Tam podzielono na brygady i przydzielono działki. Po raz pierwszy w życiu wzięłam do ręki siekiere i wspólnie z koleżanką wyrąbywałyśmy drzewa. Nie umiałyśmy tego robić i spadające drzewo uderzyło mnie w głowę. Straciłam przytomność, był to najprawdopodobniej wstrząs mózgu. Wykopano dół i położono mnie do niego. Gdy odzyskałam przytomność przywieziono mnie wozem do baraku. Dostałam 3 dni wolnego. Już nie wróciłam do lasu. Najpierw pracowałam jako „zwoszczik” na 2-osobowej „wyganiec”, tzn. przewoziłam kolejką drewno na stację. Później skierowano mnie do ładowania wagonów. W jeden dzień dwie osoby musiały załadować cały wagon drewna, a belki miały niekiedy po 6 m długości.

— Czym was żywiono w łagrze?

— Jedzenia właściwie nie było. Wprawdzie otrzymywaliśmy miesięczne kartki żywnościowe na 1,20 kg kaszy jęczmieńnej, 40 dag tłuszczu, 40 dag cukru, ale tłuszczu i cukru nigdy nie udało mi się kupić. Co trzeci dzień wydawano nam 3 kromki po 60 dag mokrego chleba. Zjadałam na raz cały przydział i potem, naturalnie, głodowałam. By nie umrzeć z głodu chodziłam w jedną wolną niedzielę w miesiącu na bazar do Buja lub wsi i wyprzedawałam wywiezione z Niemiec zapasy, głównie odzież. Za to można było dostać lepkości lub ziemniaki. Podróż odbywałam pieszo wzdłuż torów, przez las, wilki odpędzałam zapaloną pochodnią. Kiedyś w zimie zabłądziłam wraz z koleżanką w lesie, w 40 stopniowym mrozie. Po takiej wyprawie trzeba było następnego dnia iść do pracy.

— Jak to się stało, że wróciła pani do Lubaczowa?

— Pisałam listy do domu ale nie miałam odpowiedzi. Później dowiedziałam się, że nie dochodziły. Dotarł tylko jeden wysłany przeze mnie do koleżanki. Ona to powiadomiła rodziców o miejscu mojej deportacji. Mój ojciec miał znajomego w MSZ w Warszawie. Ten to bardzo szlachetny człowiek nazwiskiem Kikinis, Lubaczowianin, dołożył wszelkich starań by mnie wyostać z łagru. Nie było to łatwe, ponieważ naczelnik ignorował wszelkie przesyłane pocztą urzędowe pisma dotyczące zwolnień i dopiero, gdy zawiadomienie zostało dostarczone przez gońca, musiał mnie poinformować. Wyrobiono mi nowe dokumenty i przez Moskwę — Baranowicz — Grodno, po wielokrotnych komisjach i kontrolach, wróciłam do kraju.

— Jak wyglądał pani powrót do Lubaczowa?

— Nie zapomnę tego dnia do śmierci. Granicę przekroczyłam w Kuźnicy. Wojsko Polskie, a właściwie PUR, nakarmiło mnie, przebrało, dało bilet. Był lipiec 1947 r., piękna słoneczna niedziela. Do Lubaczowa jechałam przez Warszawę — Kraków. Jaka byłam szczęśliwa!

— Więc to już koniec pani perypetii?

— Niestety! Byłam młoda i prawdomówna. Nie ukrywałam swych przeżyć. I wówczas przyszło do domu dwóch panów z MO, straszły, pisało protokoły. Przez rok przechowywało mnie w Warszawie małżeństwo, również po Sybirze. Ale tak bardzo mnie do Lubaczowa ciągnęło, że w 1948 r. wróciłam tutaj. Trochę się uspokoiło. Podjęłam pracę w Miejskiej Spółdzielni. W 1950 r. wyszłam za mąż. Urodziłam czworo dzieci, które mają już swoje rodziny. Cieszę się ośmiorgiem wnucząt. Jestem już po 40 latach pracy na emeryturze, niestety, tej ze starego portfela i czuję się tym pokrzywdzona.

— Jak widzi pani obecną rzeczywistość w kraju?

— Cieszę się z wolności. Można wreszcie powiedzieć prawdę bez lęku o konsekwencje. Ale niepokoi mnie bezrobocie, które dotyka zwłaszcza młodzież. Młodzież, by się nie demoralizowała, musi mieć zajęcie, musi pracować. Ten problem powinien być jak najszybciej rozwiązany.

— Bardzo dziękuję pani za rozmowę.

Rozmawiała Urszula Koziarczyńska







## Piwko pod lasem

Chcę napisać o sprawie, która bulwersuje nie tylko mnie, ale i wielu mieszkańców osiedla Kazanów w Przemysłu. Nie tak dawno ksiądz z parafii Kazanów nawoływał do zlikwidowania punktów alkoholowych na tym osiedlu. I zrobiono to, ale zlikwidowano piwo butelkowe w sklepiku przy ul. Opałińskiego. Piwo, które było drogie (a więc przeciętnego „mocy mordę” nie było stać na nie), a poza tym każdy kupujący brał niedużą ilość butelek i to na wynos.

Dlaczego jednak nikt nie zajmie się pijalnią piwa przy ul. Paderewskiego pod lasem? Tam to istna „mordownia”, strach tamtędy przejść. Poza tym zezwala się tam na kosmupcję nie tylko piwa, ale i mocniejszych trunków. Dzieci z osiedla mają deprawujący przykład. Pijacy załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne na oczach wszystkich. Śpią i leżą na osiedlowych trawnikach (zdarzyło się nawet, że jeden biegł nago)

w biały dzień. Proszę sprawdzić jak wygląda las — istne pobojuwisko. Jak można uczyć dzieci szacunku dla osób starszych i kalekich, skoro to stamtąd wychodzą osoby o kulach i przewracają się, ale wcale nie z powodu kalectwa.

Mieszkanca bloku 14 „b”  
(nazwisko znane redakcji)

## Kłopotliwe ulotki

U nas najtaniej! ...krzyczą nagłówki ulotek i plakatów reklamowych zachęcając potencjalnego klienta do robienia wyjątkowo korzystnych zakupów w tym a nie innym sklepie lub zakładzie usługowym. Takiej właśnie treści ulotkami reklamującymi usługi nowo otwartego magła, oklejono ostatnio wejścia do klatek schodowych w osiedlu Kmiecie w Przemysłu. Wcześniej podobną akcję przeprowadzili panowie od telewizji kablowej.

Z prawa serii wynika, że w najbliższym czasie możemy się spodziewać nowej porcji ulotek, przedsiębiorczość bowiem podniesiono ostatnimi czasy do rangi cnoty. Owa reklamomania najtaniej wypada jednak chyba tylko firmom ogłaszającym się w ten niewyszukany sposób. Koszty są tu względnie niskie, wystarczy kilka paczek papieru, dobra kserokopiarka, a nawet zwykły powielacz, i można zarzucić miasto powodzą złudnych obietnic i nadziei na uśmiech losu.

Dla lokatorów, ponoszących wciąż rosnące koszty tzw. eksploatacji budynków, sprawa nie wydaje się być tak

bardzo tania. Systematyczna dewastacja odnowionej świeżo klatki schodowej musi wywoływać sprzeciw. A tak niewiele trzeba, aby uniknąć niepotrzebnych kosztów. W klatkach schodowych znajdują się na ogół tablice do naklejania ogłoszeń. Cóż jednak z tego skoro kolporterom ulotek nie opłaca się z nich korzystać, kleją gdzie popadnie. A że niszczą w ten sposób nasze wspólne dobro, że ranią dotkliwie nasze poczucie estetyki, to już ich zupełnie nie obchodzi.

Może by więc zarządy spółdzielni mieszkaniowych zadbały o to, aby położyć kres owym aktom wandalizmu i żeby w naszych osiedlach było nie tylko „najtaniej”, ale i bardziej czysto i estetycznie.

JERZY KOWALSKI

## Produkcja pieczywa jak w każdy dzień

W nawiązaniu do artykułu w „Życiu Przemyskim” z dnia 15 maja br. pt. „Odrobienie kosztem podróży, klientów i petentów” — Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Jarosławiu informuje, że produkcja pieczywa w dniach 30 kwiecień do 4 maja br. odbywała się jak w każdy roboczy dzień tygodnia.

Wyprodukowano i przekazano do sprzedaży 63 tony pieczywa. Załogi wszystkich sklepów branży spożywczej pracowały w wymienionych dniach. W poniedziałek 6 maja sklepy dokonały zwrotów niesprzedanego pieczywa w ilości 1,5 tony.

Informujemy równocześnie, że w związku z ograniczeniem kursów autobusów byliśmy zmuszeni zorganizować we własnym zakresie przewozy pracowników.

Wiceprezes Zarządu  
Krystyna Gruca

## Bezkrytycznie zawierzyłam...

Przejęta dramatyczną sytuacją szkoły we Fredropolu bezkrytycznie zawierzyłam wieści gminnej, głoszącej, że oczkiem w głowie kuratora jest dobiegająca końca budowa szkoły na osiedlu Wieniawskiego w Przemysłu, na którą wyklada ponoć aż 19 mld złotych, wobec niezbędnych dwunastu. Gdyby z tej nadwyżki udało się co nieco uszczknąć dla Fredropola, to może ruszyłaby i tamta budowa. Taki był sens tego co pomeściłam w artykule pt. „Czy w tym wieku dzieci z Fredropola doczekają się nowej szkoły?” („ŻP” z 22 maja).

Tymczasem jak objaśnił mnie kurator oświaty i wychowania, wspomnianą szkołę na osiedlu Wieniawskiego buduje z kredytu bankowego Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa i dopiero gotowe obiekty przejmie we władanie kuratorium. Jej koszt wynosi około 15 mld złotych.

Tegoroczny budżet na oświatę w województwie zamyka się kwotą 27 mld zł. Jest więc niepomniemy mały w stosunku do potrzeb. Z samorządami

gminnymi kurator pertraktuje w sprawie współfinansowania inwestycji na ich terenie. Wskórał już w ten sposób 5 miliardów złotych, drugie tyle udało mu się dodatkowo wyjednać w ministerstwie. Ale o tym cicho.

Kurator zna sytuację we Fredropolu, ale nie ma tam z czym jechać, a jechać tylko po to, by ponarząca, to strata czasu. „Nie ja tę szkołę zaczynałem i z pewnością jej nie wybuduję, bowiem za trzy lata szkolnictwo przechodzi we władanie samorządów” — oświadczył w rozmowie telefonicznej 22 maja br.

Tak więc Fredropolanie zyskali jasność sytuacji. W obecnej sytuacji nie mają co liczyć na kuratorium. Czym prędzej niech oglądają się za jakimś sponsorem kochającym dzieci, wtedy może do końca wieku zdołają wybudować nową szkołę.

A. BOGUSŁAWSKA

## Sprostowanie

## Czytelnicy piszą

Szanowny Panie Redaktorze

Na łamach pańskiego poczytnego pisma znajduję ostatnio cykl artykułów pt. „My i Ukraińcy”, podpisany — jak sędzę nie bez podstaw — pseudonimem Piotr Dobromilski.

Spotykam się równocześnie z rozsianą w różnych gazetach (mass-mediach) kampanią, związaną ze sporem o kościół Karmelitów w Przemysłu. Z powierzchownej tylko analizy wynika jednostronność tej kampanii, co wskazuje na jej pochodzenie z jednego źródła.

Ponieważ podobno wywalczyliśmy sobie wolność, demokrację i pluralizm, oraz zgodziliśmy się (przynajmniej w teorii), że nie ma „jedynie słusznych racji”, pozwól sobie i ja na zabranie głosu (o ile Pan mój list zechce wydrukować). Przynagła mnie zwłaszcza świadomość głoszenia licznych półprawd, które naświetlając zagadnienie tylko z jednej strony powodują jego deformację. Chodzi przecież o poznanie możliwie pełnej prawdy, bo tylko taka prawda może nas wyzwolić od zacietrzewienia i nienawiści.

Oto kilka uwag dotyczących historii (odcinek 2 wspomnianego cyklu). Autor rozpoczyna historię Kresów Wschodnich od 1349 r., od przybycia Kazimierza Wielkiego na Kresy, a historia pisana tych ziem zaczyna się opowieścią latopisa ruskiego Nestora, który relacjonując wyprawę księcia Włodzimierza w 981 r. pisze: „poszedł Włodzimierz na Lachy i zabrał grody ich: Przemysł, Czerwień, Halicz i inne grody, które odtąd są pod Rusią”. Tym samym kronikarz ruski, którego nie można chyba podejrzewać o sprzyjanie Lachom, świadczy o lechickim rodowodzie tych ziem. Potwierdzają to inne badania, np. lingwistyczne, wskazujące sporo śladów wspólnoty językowej Huculów i Lachów.

W innym miejscu skarży się Autor na złe traktowanie Kozaków przez Rzeczpospolitą oraz krzywdy doznane przez Bogdana Chmielnickiego, ale nie dodaje, że krzywdy wyrządzali „królewęta” z krwi ruskiej, że Kozacy to element niesforny, zdradziecki i nieobliczalny, często traktujący Rz-ą koniunkturalnie lub wrogo.

Pomimo to, też Rzeczpospolita obdarzyła buławą hetmańską Chmielnickiego, który dla pomśczenia krzywd własnych nie wahał się utopić Kresów we krwi a na koniec całą Ruś Zadnieprzańską oddać w moskiewską niewolę, której skutki trwają do dziś. Ta wreszcie

# Przeciwko głoszeniu półprawd

Rzeczpospolita stworzyła warunki w których ani świadomość narodowa, ani język czy kultura ukraińska nie zaginęły, chociaż w XX wieku wyrodziły się w ruch nacjonalistyczny o charakterze antypolskim i faszystowskim.

Być może Autor w dalszych rozważaniach historycznych poruszy rolę OUN, UPA, Policji Ukraińskiej, Dywizji SS „Hałyczyna”, batalionu „Nachtigal” w eksterminacji ludności polskiej i żydowskiej w czasie 2 wojny światowej i po niej. Być może... Bardzo by to było oczyszczające dla atmosfery stosunków dwustronnych, tylko bowiem szczere przyznanie się i żal — chociażby taki jak wyraził prof. Skubiszewski w związku z akcją „Wisła” — może prowadzić do wzajemnego pojednania.

Tymczasem co widzimy? Oto nawrót fali nacjonalizmu o antypolskim obliczu, agresywne hasła z żądaniem przesunięcia granic po San a nawet po Wisłę, samowolne wstrzymanie ingressu arcybiskupa do katedry rzymsko-katolickiej we Lwowie. Życzenie przeniesienia metropolii tego obrządku do Kijowa z wyznaczeniem Ukraińca na arcybiskupa, palenie ksiąg ze zbiorów Osolineum, zmiana nazwy z obrządku grekokatolickiego na bizantyjsko-ukraiński itd.

Można wyliczać długo, aż od tych objawów wrogości robi się gorzko i boleśnie. Jesteśmy przecież jako mieszkańcy pogranicza ludnością mieszaną, kiedyś (niedawno) żyliśmy dobrze. Nie dzielimy się na Polaków i Ukraińców, tylko na ludzi dobrej i złej woli.

Ludzie dobrej woli w Polsce uwolnili się od zmyślenia totalitaryzmu, za nami poszli inni. W trudzie i nie bez przeszkód budujemy zręby demokracji, pluralizmu, dobrego prawa, normalnej gospodarki. Tego samego chcemy dla Ukrainy, aby wolna, demokratyczna i dostatnia zasiedla, jak równy wśród równych, w rodzinie narodów Europy. Droga do Europy wiedzie przez Polskę, przez budowanie pomostów a nie wrogości, przez integrację a nie separację, przez wspólnotę, a nie wydzieranie tego co moje. A także przez rozwijanie własnej kultury, historii, wiary i obyczajów w duchu poszanowania dla innych kultur, religii i obyczajów.

Przeciwnie nacjonalizm — zamyka naród w pilnie strzeżonych granicach, karmi nienawiścią i ksenofobią, izoluje od innych narodów i uczy pogardy dla nich — pod hasłem miłości do własnego narodu i tzw. „wyższych celów”. Wreszcie, terroryzuje i zniewala własny naród,

prze do konfrontacji i kończy się zgubą, pociągając za sobą wiele ofiar i strat. Do tych ofiar przygotowuje swoich zwolenników, bo jest świetnym tematem zastępczym na wszelkie trudności, zwłaszcza ekonomiczne. Rozumieją to Ukraińcy, ale nie wszyscy. Oby się jak najprędzej opamiętali, czego należy życzyć również i niektórym naszym rodakom!

A teraz słowo w sprawie kościoła pw. św. Teresy w Przemysłu. Odstępując od meritum sporu, zajmę się tylko głoszoną w tej sprawie półprawdą. Oto szeroko nagłaśnia się wiadomość, że kościół ten był w posiadaniu greko-katolików przez 125 lat, a nie mówi, że OO. Karmelici użytkowali go przez 210! Głosi się, że biskupa Kocylowskiego aresztowało i wywiozło NKWD, a nie wspomina się, że Ojców wyrzucił UB w 1952 r. w sposób szczególnie podstępny i okrutny! Ile ofiarności i wyrzeczeń kosztowało odremontowanie kościoła, sprowadzenie Ojców, stworzenie wspólnoty!

Nagłaśnia się, że chodzi tylko o wypożyczenie kościoła na 5 lat, a przecież na ingressie biskupa Martyniuka wielokrotnie mówiono o „naszej katedrze”, mając na myśli ww. kościół. Mówi się „nie kradnij”, ale otrzymane od zarobcy uważa się za swoje, chociaż nawet przysłowie ostrzeżo, że kradzione „nie tuczy”.

Biskup Martyniuk list do Sejmu dotyczący sporu o cerkiew z prawosławnymi zakończył stwierdzeniem: „jak się bracia prawosławni nie chcą z nami wspólnie modlić, to niech wybudują sobie własną cerkiew”. Czy to nie te same słowa, jakie wypowiadają ludzie z Komitetu Obrony Karmelitów, którymi ksiądz biskup tak bardzo pogardza, że nawet rozmawiać nie chce? Mówi się wreszcie, że w Przemysłu ciemnota i nietolerancja, a przecież nie w Warszawie, czy Krakowie, ale w Przemysłu właśnie modliliśmy się wspólnie przez 20 lat w kościele Serca Jezusowego i nikogo nie odsyłaliśmy, aby sobie cerkiew sam budował.

Oto zaledwie kilka uwag na ten obszerny i bolesny temat. Może podejmą go inni z troską o dobro tej ziemi i jej mieszkańców.

Z wyrazami szacunku i życzeniami pomyślności dla nowego zespołu —  
Paweł Przemyski

Od redakcji:

Podobnie oceniam „twórczość” p. Dobromilskiego, przeto zrezygnowałem z jego publikacji. (Jacek Borzęcki red. nac.)

Czyszczenie i farbowanie  
kożuchów  
i odzieży  
skórzanej

JAROSŁAW  
ul. Słowackiego 31  
(przy dworcu PKS)  
pierwszy i trzeci  
piątek miesiąca,  
godz. 10-16.

G-014/S/2

Hurtownia

„CZEXBUD”

Zurawica 650 koło Tłoczni Gazu  
otwarta w godz. 13-15  
tel. 24-28 w godz. 7-9

posiada  
w sprzedaży:

- świetlówki 40 W  
w cenie jeszcze po 10 800 zł
- kabel YAKY 4 x 25
- przewody DY — wszystkie przekroje,  
folia sygnalizacyjna niebieska
- YDY — 4 x 1,4, OW 4 x 2,5, DY2  
2 x 2,5
- żarówki rtęciowe 250 W,  
styczniki TSM 1, wtyczki 63A  
oraz inne materiały elektryczne

Przyjmujemy zamówienia na  
kable i przewody elektr. i telekomu-  
nikacyjne wszelkiego typu!

Przyjdź do nas i kup!

G-064/S

FURNEL International Ltd Spółka z.o.o.

Oddział w Przemyślu, ul. Bakończycka 7

Dział Sprzedaży, ☎ 28-14 do 18

**Furnel**

OFERUJE PO ATRAKCYJNIE OBNIŻONYCH CENACH

SZEROKĄ GAMĘ MEBLI

- KUCHENNYCH • MŁODZIEŻOWYCH
- POKOJOWYCH • SYPIALNYCH

oraz MEBLE POJEDYNCZE jak:

FOTELE • WERSALKI • TAPCZANY

- KRZESŁA TAPICEROWANE • oraz TWARDE

produkcji własnej oraz Oddziałów Spółki Furnel

Kraków — Elbląg — Kozienice — Hajnówka — Kielce i innych fabryk.

Nowością w sprzedaży są szafki na buty

pozytywnie zaopiniowane na wystawie „Polskie Meble” 91.

Wyroby sprzedajemy przedsiębiorstwom uspołecznionym, nieuspołecznionym  
oraz osobom prywatnym bezpośrednio z fabryki lub w sklepie firmowym  
przy ul. Bagińskiego i Wieczorka 2 (za szpitalem na Zasanu).

K-005/S

**SPRZEDAŻ**

SPRZEDAM pół domu. 3 ary działki.  
Przemyśl, Róży Luksemburg 5.  
G-022/S/2

SPRZEDAM nowy dom. Przemyśl,  
3 Maja 93 a. G-026/S/4

OKAZJA! SPRZEDAM aparat do  
odchudzania komputerowego z pełnym  
wyposażeniem firmy „SUN LEIGHT”  
na gwarancji. Przemyśl, tel. 73-35  
w godz. 15-17. G-047/S

SPRZEDAM „SIERRE 1600 cm<sup>3</sup>  
Laser” (1987). Plikulice 77, tel. 19-37.  
G-055/S

SPRZEDAM tylny most „STARA  
200” i drut zębrowany  $\phi 10 \times 12$   
m — 1 tonę. Cena 4,5 mln zł. Łowce 63.  
G-056/S

SPRZEDAM działkę budowlaną 12  
arów uzbrojoną, dom drewniany. Prze-  
myśl, Gomółki 2 (b. Batorego), tel.  
12-18 (wewn. 476) po 18-tej. G-059/S

SPRZEDAM „ETZ 250”. Nehry-  
bka 32. G-060/S

SPRZEDAM sprzęt kulturowy.  
Zurawica 497a. G-063/S

DZIAŁKĘ budowlaną rolną o pow.  
1,32 ha w Kalnikowie woj. przemyskie  
— tanio sprzedam. G-223/1

SPRZEDAM działki budowlane  
i pole orne w Orłach. Jarosław, 61-60.  
PG-692/1

SPRZEDAM działkę budowlaną  
w Przemyślu — os. Chrobrego, tel.  
12-15 (wewn. 315). G-067/S

SPRZEDAM nową meblówiankę  
„Świętokrzyskie”. Przemyśl, tel. 28-71  
(wewn. 408). G-070/S

SPRZEDAM „Ogar 200” z silni-  
kiem Jawa na gwarancji. Przemyśl, tel.  
12-31 (wewn. 732). G-072/S

SPRZEDAM nowy wykończony  
dom (300 m<sup>2</sup>, 15 arów). Przemyśl, Wy-  
sockiego 23. G-073/S/3

TANIO sprzedam „Fiata 126p”.  
Munina 24, Kordiak. G-074/S

SPRZEDAM „FIATA 126p” (1987).  
Stubno 203, Maria Świdrak. G-075/S

ZAKŁAD GASTRONOMICZNY  
sprzeda dwie nowe patelnie elektrycz-  
ne. Wiadomość: Przemyśl, tel. 47-529.  
G-076/S

SPRZEDAM „Fiata 126 FL”  
(1991), Przemyśl, tel. 10-83. G-079/S

SPRZEDAM tanio „Fiata 125p”  
Przemyśl, tel. 74-93. G-080/S

„ŻUKA” tanio sprzedam. Przemyśl,  
tel. 12-14, ((w. 188) po 20. G-081/S

SPRZEDAM „Skodę 105L” (1987).  
Przemyśl, tel. 45-31 do 15; 65-57 po 15.  
G-082/S

SPRZEDAM „Ładę 2105” (1982)  
i „OLTCIT CLUB” — nowy. Busz-  
kowiec 57. G-083/S

SPRZEDAM ładowacz czołowy  
„TUR” do C-330. A. Hawryś, Nowe  
Sady 48. G-084

**RÓŻNE**

AKWIZYTORA z samochodem na  
rejon Polski południowo-wschodniej  
przyjmę. Przemyśl, św. Jana 19.  
G-066/S

HOLANDIA, BELGIA — pomogę  
w zakupie samochodów (informacje  
o cenach) oraz kontakty z hurtowniami  
odzieży używanej. Przemyśl, tel. 74-49  
w godz. od 8-10 i 15-17. G-068/S

KUPIĘ meble antyczne i inne staro-  
cie. Przemyśl, tel. 54-66. G-078/S

ZGUBIONO zezwolenia na prowa-  
dzenie działalności gospodarczej  
— przewóz osób, wydane na nazwisko  
Adam Bacza, Przemyśl, Grunwald-  
zka 92. G-058/S

ZGUBIONO zezwolenie na prowa-  
dzenie działalności usługowo-handlo-  
wej wydane na Annę Machunik i spół-  
ka. G-069/S

PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA  
w PRZEMYŚLU, ul. Wybrzeże Kościuszki 70

ogłasza przetarg

na niżej wymienione lokale, oraz dzierżawę  
terenu:

— Lokal przy ul. Paderewskiego 14 b — p.u. 100, 87 m<sup>2</sup>  
+ piwnice 64.83 m<sup>2</sup> — I przetarg ograniczony z prze-  
znaczeniem na aptekę — gdy przetarg nie dojdzie do skutku,  
zostanie ogłoszony II przetarg nieograniczony — wadium  
w wysokości 4 000 000 zł.

I przetarg odbędzie się 14.06.1991 r. o godz. 12, II przetarg  
o godz. 13.

— Lokal przy ul. Borelowskiego 1a — p.u. 411 m<sup>2</sup> — wadium  
w wysokości 10 000 000 zł.

Przetarg nieograniczony odbędzie się w dniu 17.06.1991 r.  
o godz. 12.

— Lokal przy ul. Krasińskiego 27 — p.u. około 20 m<sup>2</sup>.

Przetarg ograniczony (usługi) odbędzie się 18. 06. 1991 r.  
o godz. 12 — wadium w wysokości 3 000 000 zł.

— Lokal przy ul. Wybrzeże Kościuszki 70 (Pawilon  
usługowo-handlowy) — p.u. 38 m<sup>2</sup> — wadium w wysokości  
1 000 000 zł.

Przetarg nieograniczony odbędzie się 20. 06. 1991 r.  
o godz. 12.

— Teren pod pawilon usługowo-handlowy, skrzyżowanie ulic:  
Borelowskiego — Rogozińskiego (stary tartak) — powierzc-  
nia około 150 m<sup>2</sup> wadium w wysokości 5 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się 19.06.1991 r. o godz. 12.

— Przetarg ofert na wynajem lokali w budynku przy ul.  
Rogozińskiego, nr inw. 2/1 o pow. 151 m<sup>2</sup>, 113 m<sup>2</sup>, 163 m<sup>2</sup>,  
146 m<sup>2</sup>, 178 m<sup>2</sup>.

Złożenie ofert w zalakowanych kopertach z napisem  
„Przetarg” z propozycją adaptacji lokalu, prowadzonej  
działalności oraz wysokości stawki eksploatacyjnej prosimy  
składać w terminie do dnia 30.06.1991 r., pokój nr 8.

Stawką wywoławczą dla lokali jest kwota 30 000 zł/m<sup>2</sup>,  
natomiast za dzierżawę terenu 5000 zł/m<sup>2</sup>.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania  
przyczyny.

K-006/S

**CAFE  
BAR**

zaprasza  
do nowo otwartego lokalu  
w godz. 11-22

Przemyśl, Św. Jana 14 (dawna Marchlewskiego)

G-018/S



**KREDYT**

FIRMA PRYWATNA PODEJMIE  
WSPÓLPRACĘ Z FIRMAMI LUB  
OSOBAMI PRAWNYMI, PROWADZĄCYMI  
DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ.

(Mile widziana powierzchnia  
magazynowa)

- ARTYKUŁY SPOŻYWCZE, FAXY,  
KALKULATORY, WAGI I KASY  
ELEKTRONICZNE, SPRZĘT RTV.

TEL.(022) 24-78-19  
24-78-23

HURTOWNIA D & K  
PRZEMYŚL, ul. Batorego 5 (PHS)

- spodnie tajlandzkie • sukienki • swetry
- sprzęt sportowo-rehabilitacyjny
- deskorolki • zabawki • przewijarki kaset video
- kompresory samochodowe
- alarmy przeciw włamaniom

ZAPRASZAMY CODZIENNIE (od 8 do 18)

G-013/S/4

PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI  
PRZEMYŚL, ul Rokitniańska 4

ogłasza przetarg

na roboty instalacyjno-montażowe w kotłowni  
centralnego ogrzewania na oczyszczalni ścieków

P-5/S

PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI  
w PRZEMYŚLU

zawiadamia odbiorców wody, że:

w dniach od 17.06 — 29.06.1991 r. nastąpi płukanie i dezynfekcja  
sieci wodociągowej.

Nadmiar chloru z wody można usunąć przez jej przegotowanie.

K-008/S